



PRENUMERATA W WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na
marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesł. poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4,30 mk.

SUMIENIE.

Bywali przed laty i są też dziś filozofowie czy pisarze, którzy o sumieniu wyrażają się w sposób lekceważący, ośmieszający wpływ i powagę wyrzutów sumienia, albo zaprzeczający stanowczo ich istnieniu.

Lamettie przed dwustu laty dowodził, że występny nie tylko ma prawo, ale i obowiązek względem siebie, zgłaszać wyrzuty sumienia, ponieważ nie mógł postąpić inaczej. Przed popełnieniem złego czynu, nie budzą się owe wyrzuty, później zaś są już bezcelowe, bo złe zostało spełnione.

Z patosem, równym patosowi Nietzschego, Lamettie radzi nieszczęśliwcowi, który byłby tak słaby i niedorzeczny, żeby odczuwać niepokój poruszonego sumienia, tłumić je, choćby przy pomocy nowych wykroczeń. „Gdybyś nie był” — mówi — „wychowany w zasadach, które tworzą obecne podstawy moralności, nie potrzebowałbyś nigdy dusić w sobie wroga, jakim jest sumienie twoje”.

Gorki podziela te zapatrywania. „Sumienie” — powiada — „jest tylko dla słabych niezwalczoną potęgą. Silni radzą sobie z niem rychło i zmuszają je do posłuszeństwa względem swoich pragnień i życzeń, czują, że gdyby zostawili mu swobodę i nieograniczoną — zatrułoby im życie”.

Kiedy rozejrzemy się po świecie i zrobimy przegląd występków i zbrodni, dokonanych, choćby tylko w ostatnich paru miesiącach, możemy przypuścić, że wielu podziela powyższą zasadę.

Pewnem jest, że sumienie elastyczne jest i zmienne, jak barometr najczulszy. U silnych

bywa niekiedy trzymane na wodzy; chwiejne u ludzi niezdecydowanych; wahające u słabych i nieszczęśliwych; sumienie odpowiada zwykle stopniowi wrażliwości, jaka nami włada; bywa też uczuciem, które nami kieruje.

Sumienie bynajmniej nie jest wrodzoną, lecz nabytą siłą. Składają się na nie różnorodne czynniki: strach przed ludźmi, przesady, próżność, przyzwyczajenie, poczucie sprawiedliwości i godność osobista. Różnym potrzebom odpowiadają różne obyczaje, różne duchowe kierunki, różne odczucia, różne wierzenia, religie i — różne wyrzuty sumienia.

Spokojny obywatel, który nie jest w stanie zabić marnego robaka, czuje się podniesiony na duchu i uważa sobie za czyn najszlachetniejszy, jeśli na wojnie zabije tylu bliźnich, ilu tylko zabić zdoła. Odczuwa równie wiele żalu, jak antropofagi, którzy swoich pojmanych nieprzyjaciół pożerają. Oni dopiero wtedy mogliby odczuwać wyrzuty sumienia, gdyby posiadali dość kultury dla zrozumienia obrzydliwości swego czynu; tak samo człowiek kulturalny dopiero wtedy odczułby ogrom zbrodni, jaką popełnia, — mówię o wojnie, — gdyby wojna przestała być uświęconą przez ogólne, na tym punkcie dziwnie zakuteopięcia, gdyby przestała być uważaną za „szlachetną, patriotyczną sprawę”, a była uznana za zbrodniczą i nikczemną niedorzeczność.

Niewątpliwie człowiek, który z powodu barbarzyńskich przyzwyczajęń przekracza przepisy moralności, jest mniej trapiiony przez wyrzuty sumienia, niż człowiek o naturze bardziej przerafinowanej wychowaniem i kulturą, atoli, zdaje mi się, że każdy, nawet bardzo surowy człowiek, o ile tylko zdrowym jest na umyśle, odróżnia sprawiedliwość od podłości, cnotę od występku, to znaczy, że każdy zna niespisane paragrafy praw uczciwości i podstawowej etyki.

Przypuszczam, że w człowieku jest coś, co nierównie większą ma potęgę, niżli jego wola. Dopóki człowiek jest w posiadaniu obudzonych swoich władz myślenia, może siłą swej woli kierować swemi myślami, jak sternik statkiem, siłą woli, czasu i przyzwyczajenia pograża w zapomnieniu to, o czym zapomnieć pragnie. Inaczej dzieje się we śnie. We śnie otwierają się jakieś dziwne, tajemnicze skrytki pamięci, które od długiego nieraz czasu szczelnie zamknięte były. Człowiek jest, jak ów nurek, który z niezmierzonej głębi wydobywa to, co zdawało się być zatopione na zawsze; jest, jak czarodziej, który wskrzesza to, co umarło. — Człowiek na jawie myśli, że jego porachunki ze sprawiedliwością i z sumieniem już ukończone, człowiek we śnie przeorywa po dziesięćkroć głębszego życia, jakby badał, czy nie zostało gdzie ziarno, które nowe kielki zapaści w jego sumienie.

Gdy do organizmu ludzkiego przedostanie się choćby najdrobniejszy atom, będący obcem ciałem, organizm nie spocznie dopóty, dopóki się owego obcego ciała ze swej maszyneryi nie pozbędzie, nie zważając, że to często srogim okupuje bólem, może podobnie i dusza ludzka nie spoczywa, aż oddali z siebie wszystko, co jest brudem, nizkością, złem. I podobnie, jak ciało, które ginie, gdy niema siły pozbyć się jadu, jaki się w krew wessał, ginie i dusza, w której zło tkwi, która nie pracuje nad tem, żeby do walki zbudzić sumienie i rachunki z niem wyrównać.

Za ogólną zasadę przyjąć prawie można: występki i pokuta wyrastają z jednego korzenia. Przyczyna i wynik, środki i cel, posiew i owoc nie mogą być rozdzielone. Nie można kazać cierpieć i nie cierpieć za to. Etyczną myślą nie była ta, żeby występku uwolnić od pokuty, na którą zasłużył, ale żeby przez pokutę uwol-

nić go od wyrzutów sumienia i społeczeństwu powrócić.

Kant zbudował w duszy ludzkiej całą instytucję sądową, która bada sumienie. W głębi tej duszy odbywa się najdokładniejszy proces, są tam: — sędziowie, oskarżyciele, obrońcy i wyrok. Gdyby jednak istniała w nas naprawdę taka nadnaturalna instytucja, gdyby taki sąd surowy a sprawiedliwy tkwił w głębi duszy naszej, szej, powstrzymałby każdego od przekroczenia przyjętych praw tak w większych, jak i w mniejszych sprawach.

W rzeczywistości przecież wpływ sumienia nie objawia się tak jasno przed spełnieniem złego czynu, a przyznać należy, że i warunki utrudnione bytu ludzkiego przyczyniają się do tego nie w małej mierze.

Każde wielkie miasto wydaje rocznie dziesiątki, ba, setki jednostek monetarnych, żeby węszyć za śladem występku, lecz nie wydaje takiej sumy, żeby od występku ustrzedz. Niedza, głód, to silni sprzymierzeńcy występku. Ale cóż? Kiedy ktoś, mający wielkie znaczenie, źle strawi obiad, powstaje panika na giełdzie, spadają kursa, gdy tysiące głodnych daremnie szukają chleba, nie obudza to żadnego ruchu. Miliony płyną dla policyi, więzień, sędziów, adwokatów, dozorców, którzy tylko temu zawdzięczają swoje istnienie, że głos sumienia nie wszystkich ostrzega czujnie. Bo gdyby wszyscy mieli czyste sumienie, — sędziowie mogliby iść żebrać.

A jednak — tak samo, jak roślina znajdzie drogę, która ją do światła do wiedzie, tak samo i człowiek znajdzie w ciemności prowadzące go światelko, którem jest jego sumienie. Sumienie jest *wspólnym Bogiem* całej ludzkości, którego bezkarnie obrażać nie wolno, — a którego się nie czci bez nagrody. Sumienie jest życiem dającym organem świata, który w tysiącach

postaci wzbudza postrach i który jest w tysiącach postaci ubóstwiany. Sumienie jest promieniem słońca, który poprzez dusze ludzkie i nieskończone czasy prześwieca, jest zwierciadłem, które nie pochlebia i nie ludzi. Sumienie jest wiecznym tryumfem Prawdy i tajemniczą potęgą budowli, którą zbudowała ludzkość. Sumienie jest pojęciem czegoś, co nad nami panuje, co nas trzyma w swej mocy i daje nam spokój lub zsyła burzę. Sumienie jest porządkiem w chaosie, jest wyzwoleniem z poniżenia i upadku — i jest niezachwianą Wiarą.

Zofia Seidlerowa.

□□□□□□□□□□

Powieść o fałszywym rublu.

III.

Czyste srebro i czyste złoto.

Jakie są znamiona tych kruszców?

Metal szlachetny nie śniedzieje i nie rdzewieje. Jakimkolwiek brudami byłby otoczony; jakimkolwiek nieczystym podlegał wpływom, nigdy nie straci blasku, poluru i nie zmieni swojej natury.

Złoto i srebro jest jak woda morska. Żaden brud jej nie szkodzi. Z równą chłonnością przyjmuje wszystko w siebie, z niczem się nie miesza i w niczem się nie roztopia, w niczem się nie rozplywa, nie zatraci i przeciwnie wszystko w sobie przeistacza i zawsze zostaje sobą. Zawsze i wszędzie i we wszystkim odnajduje siebie. Zawsze jest pierwiastkiem szlachetnym.

Złoto i srebro — to istoty umiłowane przez światło, bo światło w ich odbiciu przybiera cu-

dną migotliwość i w zetknięciu się z niemi ujawnia swój wdzięk tajemniczy — swoją duszę.

Nawzajem srebro i złoto w świetle uwydatniają swoją kosztowność.

Tak jak wszelka prawda. Im jaśniej na nią patrzeć, tem wyraźniej, tem mocniej blask się jej oenia.

Przeciwnie, nie tak nie trwoży się wobec światła, wobec jasności, wobec krytyki czystej, jak trwoży się i dygoce z lęku fałsz.

Czy przypominacie sobie grunt bagienny na łąkach. Z wierzchu rośnie trawa i zdaje się, że ma pod sobą ziemię. Ale kiedy noga złudzona tą pozorną prawdziwością, zechce się oprzeć na tym fałszywym rublu — rubel się załamuje i wciąga człowieka w błoto.

Wyobraźmy sobie, jak taki "grunt" bagienny lęka się, aby dość wcześnie nie odkryć jego zdradliwości i fałszu i nie cofnąć się przed — nim.

IV.

Przyszłedł więc pewnego razu na świat taki fałszywy rubel. Rodzicami jego byli sami mężczyźni, a mianowicie: Szaja Cywert, Uszer Ufrasz i Wigman Herszlik.

Niestety, jak stwierdzają śledztwa, wyrobem fałszywych rubli zajmują się przeważnie starozakonni. Upoważnia ich do tego widać przykładem swym biblijny Jakób, który oszukał swego brata Ezawa, kupiwszy odeń prawo starszeństwa za miskę soczewicy — za fałszywego rubla. „I Pan błogosławił mu”. Dziś jest inaczej, sadzają za fałszerstwo do kozy. Dziś stracili wyrozumiałość na fałsz. Według dzisiejszego zakonu nie wolno jest sprzedawać fałszywego nabiálu za prawdziwy, nie wolno jest kupować od braci prawa starszeństwa za łyżkę soczewicy, nie wolno jest sprzedawać ołowiu i cyny zamiast srebra. Nie wolno!...

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

— Co tobie to może szkodzić, Hansie, że zjem wyjątkowo plasterek szynki? — ozwała się Ellen z przymileniem, nie bez poczucia grzechu.

— Zapewne postawisz nam tę szynkę dziś na stół?... Już tylko jeden krok do tego. Wnet zaniechamy jarstwa, potem wprowadzisz powoli jaki inny piękny obyczaj i tak dalej... Ludzie będą naigrawać się z nas, że głosimy jedno a robimy co innego. Obluda, komedia!...

— Ależ Hansie, nie bierz tego tak dramatycznie!

— Dziwię się niezmiernie, że właśnie ty, Ellen łamiesz regułę, sprzeniewierzasz się zasadzie...

— Przesadzasz, Hans... poczęła Ellen,

odwracając zawstydzoną twarz, lecz młody duńczyk przerwał jej:

— Nie chodzi już o ciebie! Jeżeli chcesz zdrowiu swemu zrobić ujmę... Ale czyż nie widzisz, że tworzysz precedens, na który każdy inny, wyłamując się z pod przyjętego obyczaju, będzie mógł się powołać? Dajesz zły przykład!

— To nie klasztor! — zachnęła się Ellen nareszcie i stawiała mu czoło tak, iż zanosilo się na klótnię na dobre, gdy Fen, który słyszał wszystko z pokoju, odłożył na bok broszurę i stanął we drzwiach kuchenki.

— Hansie, nie bierz tego sobie tak do serca... Pamiętaj, mój drogi, że nikt z nas nie jest bez winy. Nie mamy prawa strofować się wzajemnie...

— Więc cóż? Mamy patrzeć na to spokojnie?

— Mój drogi, odparł Fen głosem lejącym oliwę na wzburzone fale, — każdy musi własną ścieżynę odnaleźć, wiodącą go do zbawienia. Nie wtrącać nam się w sprawy osobiste innych. Szczycimy się poszanowaniem upodobań indywidualnych, więc nie wolno nam rozciągać kontroli nad przyjaciółmi, wglądać w sprawy ich żołądka, kępować ich, uprzykrzać im życie. „To

nie klasztor, w którym każdy osobnik musi nagiąć się do reguły na komendę.

— Pytam ci się zatem, co będzie, jeżeli każdy z nas, na wzór Ellen, pocznie sobie pozwalać na fantazje?

— Nie lękaj się! Nie jesteśmy gromadką ludzi przygodnie zebranych w gminę, lecz istot związanych wspólnymi dążnościami, ideałami społecznymi. Jedna przyświeca nam gwiazda. A dopóki tak jest, fantazje poszczególnych członków naszej gminy, nie rozbijają ogniska.

— Jakto?

— Poprostu dlatego, że nie będą obrażać rdzenia naszej sprawy.

Hans nachmurzony jowiszowo stał z rękami splecionymi na plecach i patrzył w twarz Fena.

Tymczasem Ellen usunęła wędzony przedmiot zgorszenia i przysiadła cicho pod okienkiem kuchni.

A Fen ciągnął:

— Nie chodzi o szynkę, o błahostki, lecz o to, by serca nasze były czyste, natchnione głęboką miłością ludzi i naszą misją. Ta miłość dyktuje nam sposób postępowania...

Szaja Cywert dostarczał materyałów: był to materyalista.

Uszer Ufrasz zajmował się idealnem, możliwie idealnem wykończeniem matrycy rubla i jego odbiciem.

Wigman Herszlik puszczał go w kurs.

Pilno mu było jak najprędzej z tem dzieckiem fałszu się rozstać.

Bo takie dzieci przynoszą roboty ciężkie. Ale i im samym nie jest w życiu lekko.

Rubel fałszywy nie prosił o życie swych rodziców. Zrodziła go żądza. Dlatego życie jego było pasmem udręczeń i przekleństw.

Wigman Herszlik wsunął go pierwszemu ulicznemu przekupniowi, sprzedającemu tytoń, papierosy i zapalki po nocach.

Przekupień trochę senny, nieco zmęczony stanem i nocnym, niezbyt wonnym odorem miasta, zapomniał odbyć na rublu stosownych, zwyczajem przepisanych prób, a mianowicie: nie stuknął nim o coś twardego, nie nadgryzł zębami, nie przyjrzał się badawczo jego reszce, orłowi, jakoteż kantom, nie oglądał uważnie kupca i — wpadł.

Błąd spostrzegł rano, płacąc za kielbasę w masarni.

Rzeźnik, jako człowiek wywczasowany, nie nerwowy, solidny i rozważny, nie spiesząc się stuknął rublem o tabliczkę z marmuru i czułem uchem pochwylił fałsz.

Zmrużył jedno oko a drugim zerknął drwiąco na przekupnia.

— Idź pan z tym do Banku Handlowego, może tam zmienia.

— Co pan mówi? zły rubel? o la Boga! A niech że go najjaśniejsza frybra!

Temi i tem podobnemi przekleństwami a nawet takimi, które do niczego nie były podobne, ulżywszy swemu gniewowi, przekupień

schował fałszywego rubla osobno i odtąd zaczął żyć jedną jedyną myślą: kogoby na tego rubla oszukać? Komuby tego samozwańca wetknąć?

Na widok każdego pana, który żądał z trzech rubli reszty, serce w nim zaczynało bić żywiej, a głos wewnętrzny szeptał: to ten.

Ale „to ten” przez długi czas nie chciał się dać wziąć i fałszywego rubla nie przyjmował.

Aż dopiero trafił się jakiś podchmielony birbant, który potrzebował drobnych na dorożkę, i zmienił u przekupnia pięć rubli.

V.

Od birbanta przeszedł rubel fałszywy do dorożkarza; od dorożkarza do pasażera śpieszącego się na pociąg, od pasażera do konduktora w postaci łapówki; konduktor spuścił go w bufecie na którejś ze stacyi, w czasie wielkiego ruchu przy wódkach i zakąskach; bufetowy wypłacił nim pensję jednemu z kelnerów; kelner wydał nim reszty pasażerowi śpieszącemu się do wagonu; pasażer oddał go nocnemu dorożkarzowi i dorożkarz wsunął go pewnemu wojskowemu z czerwonym lampasem i wojskowy zapłacił nim komorne; gospodarz dał go służącej; służąca zmieniła go u piekarza; piekarz kupił za niego bilet na kinematograf, z żoną i dzieckiem; kasyerka z kinematografu szczęśliwie dała go jakiemuś gościowi; gość i t. d., i t. d.,

Rubel fałszywy przewędrował tak przez całe państwo rosyjskie, i wszędzie towarzyszyły mu przekleństwa, złorzeczenia i gniewy; wszędzie wzbudzał w ludziach chęć do oszukaństwa, i wszędzie wywoływał złośliwą radość, jeżeli się oszustwo udało..

Wszędzie rubel fałszywy zostawiał w duszach ludzkich ślad, jakoby smugę nieczystą;

wszędzie starano go się jak najprędzej pozbyć; i wszędzie go sobie wypychano.

Nikt go nie przyhołubił nie pokochał, nie włożył do woreczka z szacunkiem; nikt go do kasy oszczędności nie niósł, nikt go u dewizki nie nosił; nikt... żadna go cyganka w warkocz nie wplotła; żaden skąpiec nim się nie bawił, żadna go przekupka tłustemi rękami pożądlawie nie głaskała; żadna go dziewczyna do pończochy nie kładła, żaden go bank do swego przybytku wpuścić nie chciał...

Wpychali go ludzie jedni drugim po ciemku, skrycie, korzystając z zamieszania, z nieuwagi czyjejś, z roztargnienia, z ufności w sprawiedliwość, z nieznajomości monet.

Każdy przygodny posiadacz tego fałszywego rubla modlił się tylko o to, aby dobry Bóg zesłał na bliźniego ślepotę, głupotę, naiwność, dobrą wiarę, kłopot jakiś, zmartwienie, rozpacz, śmierć bliskich, nieszczęście, urznięcie i nieprzytomność: bo przy tych ujemnych warunkach rubel fałszywy mógł być łatwo przyjętym za prawdziwy i mógł być zmienionym.

W tym niszczycielskim dżumnym pocnodzie rublowi fałszywemu towarzyszyły, w postaci duchów niewidzialnych, trzy nazwiska:

Szaja Cywert, Uszer Ufrasz i Wigman Herszlik.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□□□

LOSY NASZYCH WYCHODźCÓW.

III.

Osadnicy polscy w Paranie. — Wychodźstwo sezonowe t. zw. Obieźysasi.

Do Brazylii! Po długiej miesięcznej podróży ukazują się znużonym wędrowcom brzegi,

— Cóż zatem mamy robić, widząc, że ktoś nie dorósł do wyżyn naszego środowiska? — pytał Hans, uspokojony, porwany tokiem rozmowy.

— Powiedzieć sobie, że i my nie wspielismy się na szczyty oczekiwań a powtóre, że ta jednostka zmieni się z biegiem czasu, dostroi do nas lepiej.

— Czy nie przypuszczasz, że kto w błahych sprawach wyłamuje się z reguły, zawiedzie oczekiwanie w momentach i rzeczach ważnych?

— Nie, tego nie przypuszczam... Mniemam, że nikt w tej mierze nie jest zdolnym do dobrego, do poświęcenia jak człowiek, podlegający słabościom, upadający.

— To ciekawy aforyzm — bąknął duńczyk.

— Zdaje mi się, że każdy człowiek ma pewną skalę uczuć, w granicach której odzywają się one jak na harfie, rodząc czyny. Jeśli skala ta sięga w granice zła, wkracza z drugiej strony także daleko w sferę dobra.

— Z tego wynikałoby, że w zbrodniarzu kryje się bohater!

— Materyał na bohatera — poprawił Fen, niezbity z toru i dorzucił: Innemi słowy sądzę, że osobniki zrównoważone, normalne, przecię-

tne, nie posiadają w tej samej mierze zdolności do poświęcenia, co natury nieszablonowe nieokreślone, potężniejsze. Robią one może więcej złego od normalnych, ale z pewnością także więcej dobrego. Zresztą są to ludzie, którzy popychają naprzód ludzkość na drodze postępu.

— A ty sam, Percy? Byłbyś zdolnym do największych poświęceń, ale nie mogę sobie wystawić ciebie krzywdzącego rozmyślnie bliźnich lub... chociażby zajądającego szynkę?

Fen nie lubił argumentów *ad hominem*, więc milczał długo nim wyrzekł:

— Do obecnego stanu duszy doszedłem po szczeblach rozwoju, przez pewne fazy. Wytworzyłem w sobie hamulce, zapobiegające upadkowi.... Nie można wszakże nigdy wiedzieć co drzemie, co czai się na nas w zaroślach naszej natury, w łonie przyszłości.

W tej chwili doleciał ich z t. z. biblioteki donośny głos Crosstona:

— Fen nie jest zwykłą, lecz wyjątkową organizacją.

Crosston był biernym słuchaczem sprzeczki z powodu szynki, siedząc w pokoiku, do jadalni przyległym, nad artykułem do „Nowego Porządku”. W spory tego rodzaju nie wtrącał się

ze względów dyplomatycznych i nie występował w obronie żony. On jeden może rozumiał, że Ellen nie była niczem mniej niż komunistką, ale tylko przez wrodzony oportunizm i zdolność przystosowywania się do wszystkiego z niezmaczoną pogodą umysłu mogła istnieć wśród tego środowiska. Nauczyła się powtarzać komunały komunistyczne, obijające się jej nieustannie o uszy, i, niezdolna do samodzielnego rozpatrzenia się w nich przywdziała na siebie gazę o zabarwieniu komunistycznym, po przez którą jednak przeziarała istota nawskroś burżuazyjna.

Gdy Hans natarł jej uszu, Crosston nie gniewał się o to; przeciwnie uważał, że taka lekcyja może jej wyjść na dobre.

Zresztą otoczony książkami nie wsłuchiwał się uważnie w głosy dochodzące go z kuchni. Spoczywała przed nim obszerna praca społecznego komunisty Kenworthy'ego: „Anatomia nędzy”, ulotna broszura pod tytułem „Oszczędność w stosunku do chrześcijańskiego obowiązku beztroski” przez jakiegoś anonimowego prawnika, dalej Francuza Sudre'go wyczerpująca „Historia komunizmu” tudzież dzieło ojca angielskich komunistów chrześcijańskich Roberta Owen'a: „Księga nowego świata” wyd. w r. 1812.

świetną zielonością pokryte—to najpiękniejsza miejscowość świata. Emigranci naład nie wysiadają jeszcze, wielkimi łodziami zabierają ich ze statku i wiozą dalej na wyspę Kwiatową, gdzie wśród palm podzwrotnikowych kaktusów i bananów mieści się brazylijski rządowy dom emigracyjny. Tutaj zatrzymują się dotąd, dopóki nie zdecydują się, po wzięciu informacji, do jakiego Stanu kroki swe skierować. W obecnej chwili takich domów emigracyjnych już jest 4 i mogą pomieścić 2,500 wychodźców. Urządzone są wszystkie wzorowo podług zasad higieny, a zarząd zostawia wielką swobodę ruchów. Są tam i mniej dodatnie strony, wychodźcy skarżą się na urzędników i oficjalistów — przywo wioń ości jednak i nieznamość języka u naszego ludu, pokusa widzieć jest zbyt wielka i dlatego do ostrożności w tym kierunku zachęcać należy. Brazylia składa się z 20 stanów — w niektórych z nich klimat jest zabójczy — samo Rio-Janerio nawiedzane bywa często przez żółtą febrę; zresztą włościanie nasi udają się przeważnie na wieś znęcani rozdawnictwem gruntów. Przed kilku laty w czasie t. zw. gorączki Brazylijskiej, szli na oślep i wielu z nich ginęło w zabójczym klimacie, wśród błot i moczarów. Dzisiaj, znaczna część rolników polskich osiadła się w stanie San Paulo, bogatym w plantacje kawy; ponieważ jednak jest on dość gęsto już przez obcych emigrantów zaludniony — polacy nie tworzą większego skupienia i nie mogą mieć własnych szkół i kościołów, łatwo więc w rozproszeniu ulegają wynarodowieniu. Najkorzystniejszymi dla osadnictwa polskiego są stany Rio Grande del Sul i Parana. Parana to w miniaturze druga Polska rolnicza; posiada kolonie najdawniejsze i najzamożniejsze, polacy stanowią tutaj większość, że mogłoby — gdyby byli więcej oświeceni i politycznie zorganizowani, wywierać już pewien wpływ na zarząd stanu. Stolicą jest Kurytyba licząca 40,000 mieszkańców, wśród nich jest dużo Polaków i tam już nowi przybysze znajdują chętną pomoc i opiekę. Działki ziemi rozmiarzone kolonistom przez rząd, wynoszą razem już z domem i kosztami cenę 1500 kor.; obszar ich jest 50 morgów, oddane są na dziesięcioletnie spłaty a rząd jest wierzycielem cierpliwym i wyrozumiałym. Dzięki te jednak trzeba zdobyć ciężką pracą — na razie wchodzi emigrant do zwarłego, pełnego pnączów i różnych pasożytów lasu, który trzeba wykarczować, oczyścić i stworzyć sobie na jego gruncie, uprawne pole. A tyle jest gatunków tych drzew, że Polak, który miał zrobić na wystawę krzyż z samych kawałków parańskich drzew, naliczył ich 240 odmian. O ile wychodźca nie przywiózł ze sobą pieniędzy, dostanie niezbędne pożywienie od rządu i nająć się jeszcze może przy jakiejś robocie, najczęściej drogowej z zapłatą po 3 korony dziennie. Taki przyszły osadnik musi więc staczać walkę z przyrodą, z klimatem, z pożywieniem do którego nie jest przyzwyczajony, a także i z czającą się w głębi duszy tęsknotą za rodzinną ziemią. Te cyklopy współczesne, nie mitologiczne bynajmniej, lecz kość z kości, krew z krwi naszej, zwyciężają wszystko i zdobywają sobie piędź po piędzi prawo istnienia. Trapią ich choroby, dotykają klęski, natura sama staje przeciwko nim niezdobyta i oporna, a dłoń polskiego pracownika z odwagą chwyta za młot i siekiere, ufny w swoją niezmierną wytrwałość i siłę w pracy. Nie wyliczymy jednak

tych co zginęli marnie i zasłali ciałami swemi tę obcą daleką ziemię. Ci co wytrwali i przetrwali, są w bardzo pomyslnym położeniu ekonomicznym, wykupują naokół ziemię, ulepszają gospodarstwa nawet nadają wygiąd estetyczny swoim domom i osadom. Pan Włodek, z którego opisów szczegóły te czerpiemy, mówi że widać domy polskie, kryjące się wśród sadów brzoškwinowych, pokryte pnąciami różami; nauczyli się tych plantacji od sąsiednich Włochów, jak również uprawy win, — wzamian za to wprowadzili w Paranie uprawę zbóż nieznanych tam dotąd. Pan Włodek oblicza liczbę Polaków osiadłych w Paranie na mniej więcej na 50,000 — ludność ta pod względem cywilizacji, jakkolwiek nie stoi jeszcze wysoko, zdobyła sobie warunki — względnie lepsze niż w ojczyźnie. Osadnicy sami dbają o zakładanie szkół, elementarnych, naturalnie polskich, pomagają im w tem księża a są pomiędzy nimi bardzo gorliwi i czynni działacze jak ks. Anusz w Auracaryi. Ten jak sam pisze do jednego z naszych pism ludowych, jest założycielem i przewodnikiem kółka rolniczego, kasy, szkoły it. p. Każda parafia, w której znajduje się kościół katolicki polski pobudowany oiarnością osadników, posiada szkołę a w niektórych jest ich po kilka. Pp. Warchołowscy, którzy osiedli w Paranie z celem szerzenia oświaty wśród ludności polskiej, tworzą ognisko kulturalne; skupia ono pewien zastęp świeckiej inteligencji. Przybyło tam już w ich ślady kilka nauczycielek, prowadzących szkoły. — Jest to kwestya dużego znaczenia, gdyż szkolnictwo parafialne nie zawsze odpowiada swemu zadaniu, warunkuje się to większym lub mniejszym przygotowaniem kierowników i kierowniczek zakonnych. Pism polskich posiada Parana dwa: postępowe pod redakcją p. Warchołowskiego p. n. Polak w Brazylii i klerikalną Gazetę w Kurytybie. Życie polityczne i społeczne jeszcze nie skonsolidowane, rozprasza się na waśnie i nieporozumienia, przeniesione niestety za ocean ze starego kraju.

Przechodzimy teraz do najboleśniejszej rany społecznej — do zaprzęganiasia rąk polskich w plugu, który orze ziemię cudzą, przysparza korzyści obcym a często wrogim nam społeczeństwom. Ten Ahaswer narodów, jakim staje się lud polski, wszędzie niesie swój trud i pracę — obsługuje maszyny fabryk, chwyta za kilof w kopalniach — niesie w dani obcym się swoich muskułów, bo jej nie może czy nie umie zużytkować w Ojczyźnie. A jednak doświadczony w tych kwestyach p. Okołowicz mówi, że dzieje się to tylko dzięki złej organizacji i wbrew interesom tak ogółu, jak i poszczególnych jednostek. W osadach wiościańskich polskich we wsiach pogranicznych pozostają tylko starcy i niedorostki i ci obsługują zaniedbaną ziemię, która wyzyskana umiejętnie, mogłaby te całe rozproszone rzesze wyżywić i dostarczyć im środków na podniesienie oświaty i kultury. Tymczasem tummy całe, ludzone obietnicami przez niesumiennych agentów dążą do Niemiec na wyzysk, na poniewierkę, pełnią swą poddańczą służbę pod batem pruskim. Praca na roli trwa tam od 5-ego rano do 7-mej, wieczór, nie wyłączając świąt. Za 30 tygodni tej pracy dziewczyna zarabia od 200 do 300 marek, mężczyzna od 300 do 360 — znaczna część tego zarobku pozostaje na miejscu, wzamian za lichą tandetę wyrobów pruskich, w które dziewczęta szczególnie, stroją się chętnie.

A jak żyją, a jak mieszkają? Baraki dla robotników mają sypialnie urządzone na wzór okrętowych; łóżka tam są ustawione jedne nad drugimi, rozdział płci istnieje tylko w teorii; są zaś mieszkania, w których trochę słomy rozpostartej na zimnej z gliny ubitej podłodze, zastępuje łóżka; sprowadzało to niejednokrotnie rozpowszechnoną wśród polskich robotników chorobę tężca, powstającą z sypiania na wilgotnej ziemi. Nadużycia popełniane nad nimi są poprostu niesłychane, skala zarobkowa jest zazwyczaj inna od umówionej, pożywienie niedostateczne a kartofle zgniłe. Często znów zdarza się, że agenci, wyrudziwszy pieniądze wysyłają robotników do nieistniejących miejscowości — korespondent jednego z pism spotkał w Paderbornie w Westfalii grupę polskich włościan w kożuchach i wysokich butach, błąkających się po ulicach; spoglądano na nich jak na mieszkańców Marsa — zapytani odpowiedzieli, że zluździł ich agent z Wrocławia, zawiózł ich tam i opuścił — piechotą przyszli i piechotą powracać będą przez pół Europy... Dola dziewcząt polskich, których rok rocznie kilkanaście tysięcy opuszcza kraj rodzinny, udając się do Niemiec, godną jest politowania większość ich nie powraca wcale, w upodleniu i w szpitalach kończą życie. Znajdują się odporniejsze, przezorniejsze jednostki; te chodząc przez 3 lata z rządu na „Sachsy” ciuiągają grosz każdy, gromadzą sobie tym sposobem „wiano” i wydadzą się w kraju za męża, większość jednak dziewcząt albo wynaradawia się zupełnie w obcym małżeństwie albo wraca po to, aby pod opieką matki lub kogoś z rodziny pozostawić swój „przychówek”, i gdzie dalej w świat. Są dziewczęta, które po kilka lat z rządu przywożą z sobą do kraju powiększenie rodziny i o ile nie utoną gdzieś w obcych odmętach — szerzą na miejscu demoralizację, powiększają kadry najniższego proletariatu. W przemysłowym okręgu nadreńskim i w fabrykach saskich, potrzeba do przedzalni liczne zastępy polskich dziewcząt — agenci werbują je całymi grupami. Zarobek jest tam bardzo lichy a warunki bytu oplakane. Mieszkania koszarowe, a domy w których są urządzone sypialnie, są zazwyczaj miejscem osławionem dla całej dzielnicy. W sypialniach dziewczęta stojące są razem a strawę gotują im w kotłach jak dla żołnierzy. Pomimo tego wszystkiego dziewczęta raz zakosztowawszy pewnej swobody, niechętnie wracają do kraju — niektóre tylko złamane i odarte z ostatniego grosza, dążą, by tam skończyć szkolane życie.. Wiele z nich szukając lepszego zarobku, zostaje w niemieckich miastach kłótnikami, stąd łatwe przejście do lejszego jeszcze zarobkowania... choroba i szpital. Jedną jeszcze kategorię robotnic stanowią w Niemczech polki — tysiące ich służy w domach mieszczańskich w Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Wrocławiu; większość z nich wynaradawia się zupełnie i wsiąka w niezdrową atmosferę wielkomiejską. Pewien punkt wspólny wszystkim emigrującym dziewczętom, tak robotnicom fabrycznym jak i obieżyśkąm jest to, że 90% okupuje swój pobyt na obczyźnie nielegalnym macierzyństwem, o ile nie ugrzęźnie w domach rozpusty. Wpływa na to brak jakiejkolwiek nad nimi opieki a także i prawo pruskie, które zabezpiecza nielegalne macierzyństwo, zmuszając mężczyznę do płacenia alimentów, prócz tego za-

prowadzone w całych Niemczech kasy dla chorych, dają zapomogę na czas pogołu.

Dają się więc słyszeć takie głosy uwiedzionych dziewcząt: „Co mi tam powrót do kraju! Tu gdy mi się przytrafi nieszczęście, to mi jeszcze lepiej i wygodniej i nie napracuję się. Jest prawo nad nami. A u nas to tylko potrafią pomstować a nikt nie pomoże”... Sądzę, że ta cytata jest dosyć wymowną, żeby na niej zamknąć opowieść o smutnych losach wychodźców naszych do Niemiec.

Pozostaje nam jeszcze skreślenie po krótko warunków w jakich żyją nasi robotnicy sezonowi w krajach kulturalnych, gdzie są otoczeni opieką działających na szeroką skalę społecznych instytucji. Na pierwszym miejscu postawiłabym Danię, najprzód jako kraj, z którego najwięcej wzorów czerpaćby powinna nasza praca społeczno-oświatowa; najwięcej dziewcząt polskich między 18—20 rokiem na robotach polnych tam przebywa. W 1909 r. pracowało tam 9000 polaków na roli w tej liczbie 90% stanowiły kobiety. Zarobek ich wynosił 20 koron tygodniowo, mieszkaly w czystych i zdrowych mieszkaniach, w osobnych dla obu płci sypialniach, dostawały dobrą pościel, opał i światło i pożywienie dostatnie. Zaprowadzone zostało też w Danii przymusowe ubezpieczenie robotników rolnych sezonowych, jedyne w prawodawstwie europejskim. Potrzeby religijne wychodźców zaspakajają księża katolicy, pomiędzy którymi jest polak ks. Figura, a w biurze dostarczającym robotników, urzęduje p. Potocki, używany za tłumacza. Tow., które założyło to biuro, odnosi się z niezmierną życzliwością do polskich wychodźców, ujmując się za nimi w razie potrzeby. Panie duńskie też podjęły się czynnej pomocy w opiece nad polskimi pracownikami.

W dawnej siedzibie „dobrego króla” Stanisława Leszczyńskiego w Nancy, znajduje się biuro pod firmą Agence de la société polonaise k'Emigration; biuro to pośredniczy w umieszczaniu polskich robotników na ziemi francuskiej. Warunki dla nich w demokratycznej, podzielonej na drobne fermi Francji, są sympatyczne i korzystne. Taki fermer traktuje robotnika nie jak najmitę lecz jak przyjaciela, dzieli z nim stół i mieszkanie a włościanin nasz pracując na małych wzorowo urządzonych gospodarstwach, przechodzi jakby praktyczną szkołę rolnictwa, czerpie wiadomości, które w kraju przydać mu się mogą. Francja więc w tym wypadku przychodzi nam z realną pomocą, kto wie, czy nie jest ona pewniejszą od złudnych politycznych interwencji. W Szwecji przebywa rocznie około 400 naszych robotników i robotnic rolnych; na ogół prowadzą się póprawnie, pracują doskonale i cieszą się wielkiem uznaniem u swych pracodawców, którzy nie szczędzą im pochwał i dowodów życzliwości. Nad potrzebami religijnymi czuwa staruszek ks. Stolberg; naumyślnie nauczył się po polsku dla porozumienia się z naszymi wychodźcami i z zapalem nad nimi pracuje. I tam jednak wciska się pośrednictwo pruskich agentów — ci oszukują i wyzyskują robotników, ściągając za pośrednictwo znaczną część zapłaty za pracę. W Czechach znajduje się do 4,000 polskich robotników, a liczba ta rośnie prawdopodobnie będzie z każdym rokiem — gdyż zapotrzebowanie rąk polskich wzrasta, przy coraz wzmagającym się przemyśle, który odciąga lud od roli. Emigracja do Czech zasługu-

je na gorliwe poparcie; płaca tam nie jest niższa niż w Niemczech, a wychodźcy pozostają pod opieką praw i władz — chodzi tylko o unikanie prywatnych pośredników. W Pradze jest założony Czesko-polski sekretaryat, na czele którego stoi znany przyjaciel polskiego narodu, władający biegle polskim językiem, p. Jarosław Rozwoda.

W krótkim zarysie zebraliśmy trochę faktów z dziejów naszego wychodźstwa; obraz ten, choć niezupełny, da nam jednak pojęcie, ile bólu, krzywdy i wyzysku towarzyszy tej tłumnej wędrówce naszego ludu. W tej cichej do niedawna i martwej wsi polskiej coś wre, coś się burzy, coś żąda nowych wrażeń, nowych warunków bytu. Powstaje na tle marzeń mistycznych maryawityzm, wybucha gorączka dalekiej wędrówki choćby za ocean, choćby do dalekich mórz i lądów, byle zerwać z dotychczasowem życiem, za wszelką cenę. Szukają nie tylko chleba, ale pcha ich nieświadomione dążenie do oświaty, do szkół, w którychby mogli kształcić dzieci, do praw obywatelskich., których nie mogą i nie umieją zdobyć w ojczyźnie. I kto im podaje pomocną rękę — niesumienny obcy agent, który powiększa trudy i niedole podróży dalekiej swoim oszukańcem pośrednictwem. Wspominaliśmy już o obowiązku, jaki spada na nasz ogół w sprawie jaknajszerszego popierania świeżo zawiązanego w Warszawie Tow. Emigracyjnego — obecnie tworzy się przy nim i przy Tow. Ochrony Kobiet sekcja, mająca na celu opiekę nad dziewczętami, opuszczającymi kraj w poszukiwaniu pracy. Serdeczny i gorący udział naszych kobiet w tej sekcji, powinien zapobiedz krzywdom i ochronić wiele nieświadomych od niebezpieczeństw, zewsząd czyhających na bezbronne i opuszczone. Nowo zawiązująca się sekcja pragnęła by pociągnąć do współudziału ziemianki, mieszkanki miast pogranicznych — zbierać od nich odpowiednie dane a z czynnych działaczek pomoc organizować. Odleciał już od nas czysty duch Konopnickiej — zostawił nam jednak wskazania do każdej pracy społecznej. — Wierzyła ona, że lud nasz wychodźczy powróci do kraju „nie liczbą tylko ale i siłą”; nie pozwólmy mu się jednak marnować wśród nieświadomych wysiłków; każdy kto może, niech przyjdzie z pomocą i radą — aby nie były pustym dźwiękiem te słowa, które mi natchniona poetka kazała mu wołać do Ojczyzny:

„Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza!
„Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny...”

D-rowa Kosmowska.

□□□□□□□□

Dr. med. J. BUDZIŃSKA-TYLICKA.

Międzynarodowy Kongres higieny szkolnej w Paryżu.

~~~~~

Hygiena szkolna stanowi ten dział higieny, którego zadaniem jest fizyczne i moralne odrodzenie młodzieży, czyli innymi słowy: stworzenie dla uczącej się dziatwy jak najlepszych warunków zdrowotnych. Okres szkolny obejmuje 9 lub 10 lat życia, podczas którego odbywa się

najważniejszy rozwój fizyczny i duchowy młodzieży; podczas którego z dziecięcych naiwnych umysłów i drobnych organizmów powinna powstać zdrowa, silna młodzież o dzielnym charakterze i świadomości wielkich obowiązków obywatelskich. Moralne więc zadanie szkoły jest wielkie: być rozsądnikiem prawdy, sprawiedliwości i miłości ojczyzny, a jednocześnie pamiętać, że tylko w zdrowym ciele może być zdrowa dusza, i że kosztem zdrowia nie wolno zdobywać wiedzy.

Gdy zaś z drugiej strony uprzytomnimy sobie jak nasza młodzież męska i żeńska słaba jest fizycznie, jak mało odporna jest na wszelkie choroby i ujemne wpływy moralne, jak bardzo wzrasta % gruźlicy między młodzieżą, jak ona jest zdenerwowana, neurasteniczna — to ogrom pracy higieny szkolnej staje przed nami niezgłębiony, i coraz nowsze dziedziny, coraz nowsze dążenia odkrywają się przed nami. I dlatego też, w ostatnich czasach higiena szkolna przybiera coraz poważniejsze formy: literatura specjalna i popularna w tym przedmiocie wzbogaca się nowymi pracami, powstają specjalne czasopisma, poświęcone sprawom wychowawczo-hygienicznym, a w 1904 r. mamy w Niemczech w Norymberdze, pierwszy kongres higieny szkolnictwa, w trzy lata później jeszcze wspólnie w Londynie, i ostatni w Paryżu w miesiącu sierpniu r. z., trwający pięć dni. Już te same kongresy, powtarzające się tak często, bo co trzy lata, dowodzą żywotności danej kwestyi i wykazują, że wre tu praca w całej pełni, — że śpieszymy się wynagrodzić stracone lata i z całym wysiłkiem i szybkością naprawiać i wyrównywać trwające dotąd błędy zdrowotne, zarówno wychowawcze, jak i pedagogiczne. A jest o czem tu mówić, jest nad czem się zastanawiać i dysputować, jest co reformować i wprowadzać na nowe tory wychowania, z głównem uwzględnieniem zdrowia i sił uczącej się młodzieży. Zresztą sama pokaźna liczba dwustu referatów i komunikatów wygłoszonych na kongresie Paryskim, wymownie mówi sama za siebie. Prelegentami byli tu głównie lekarze i pedagodzy; kobiety dały tylko 9% swej współpracy — pomimo, że przecież w żadnej chyba dziedzinie nie są tak równouprawnione jak w pedagogice. Na 200 referatów było 18 prelegentek, a między nimi tylko jedna lekarka, reszta nauczycielki lub dyrektorki szkół żeńskich. Że lekarki tak mało się interesują higieną szkolną — to może nas zasmucać, gdyż cele i zadania higieny szkolnictwa tak dają duże pole dla pracy społecznej, tak ona związana jest z odrodzeniem każdego poszczególnego narodu, a w tej pracy niezbędnym jest pierwiastek żeński i indywidualność kobieca. Zresztą, o tem pomówię szerzej, gdy mówić będę o lekarkach szkolnych.

Bogaty materiał kongresowy podzielony był aż na jedenaście sekcji, które poruszały wszystkie najważniejsze kwestye higieny szkolnej. A więc radzono w nich: o budynkach szkolnych i ich wewnętrznym urządzeniu; a nadzorze lekarskim w szkołach, o fizycznym wychowaniu młodzieży; o popularyzacji higieny poza szkołą, wśród rodziców, opiekunów i wychowawców, wreszcie o higienie nauczania, która, z powodu przeciążenia programu, z powodu nadmiaru pracy poza szkołą, często jest naruszana ze szkodą zdrowia młodzieży i z re-



zultatami ich wyczerpania umysłowego i nerwowego; poruszano również w oświetleniu wymagań współczesnych, kwestię uświadamiania, czyli szerzej mówiąc, sprawę seksualnego wychowania; wykazywano konieczność zakładania szkół specjalnych dla dzieci niedorozwiniętych fizycznie i umysłowo, dla dzieci tak zwanych nienormalnych.

Ponieważ materiał obrad kongresu był bardzo bogaty, wybiorę z niego tylko te kwestie, które bardziej mogą zainteresować szerszy ogół i nad nimi bliżej się zatrzymam. Niechcę przez to powiedzieć, że radzono tam i o rzeczach nieciekawych, gdyż wszystko co dotyczy zdrowia naszych dzieci — ciekawem powinno być dla starszych, którzy te dzieci wychowują i już przez to mają wielki moralny obowiązek wychować je jak najlepiej i jak najzdrowiej. Są jednak w hygienie szkolnej także sprawy, które możnaby od razu w życie wprowadzić, od razu zabrać się do czynu ich urzeczywistnienia — tylko na to potrzeba tak zwanego „urobienia opinii”, co się zdobywa przez uświadamianie, przez popularyzację danej kwestyi — przez przekonywanie piórem i mową. Gdy przez taką agitację przekonamy umysły i serca rodziców, gdy oni sami przyjdą do przekonania, że bez tych reform młodzież nasza zetraca się zdrowotnie, a reformy te są zupełnie możliwe nawet do natychmiastowego urzeczywistnienia — to wymagania i napór opinii potrafią dużo zdziałać i dużo reform uzyskać. Do takich pilnych reform szkolnictwa zaliczyć można: 1) obowiązkowy rozwój fizycznego wychowania chłopców i dziewcząt, przez wprowadzenie do szkół niższych i średnich obowiązkowej gimnastyki, sportów, gier i zabaw na świeżym powietrzu, — 2) przez obowiązkowe ustalenie w całym szkolnictwie posad lekarzy szkolnych, którzy są apostołami higieny i stróżami zdrowia młodzieży — 3) pobudzenie szkoły do współpracy z rodzicami w sprawie seksualnego wychowania, to jest tych wszystkich kwestyi, które się wiążą z fizycznym rozwojem młodzieży i z wynikającymi stąd niebezpieczeństwami życiowymi.

Wszystkie te sprawy są sprawami tak żywotnymi, tak na dobie, że każdy, kto tylko bliżej się interesuje wychowawczymi i pedagogicznymi zagadnieniami ciągle z temi kwestyami się spotyka i rozumie dobrze, że ich załatwienie będzie bardzo doniosłym faktem dla fizycznego i moralnego odrodzenia młodzieży.

Wychodząc z tego założenia, rozpatrzę szczegółowiej te prace sekcji kongresu, które obejmowały fizyczne wychowanie młodzieży, które wykazywały stanowisko i zadania lekarzy szkolnych i które poruszały sprawy, dotyczące wychowania seksualnego.

Wszystkie referaty, które poruszały higienę internatów zarówno męskich, jak i żeńskich, wszystkie domagały się większego rozwoju ćwiczeń fizycznych, pracy ręcznej, sportów i zabaw na świeżym powietrzu. M-elle Allegrez, dyrektorka żeńskiego liceum w Versailles'u, również zaznacza, że praca w ogrodzie, sporty, wycieczki i zajęcia gospodarcze są niezbędne dla podniesienia fizycznego rozwoju dziewcząt. Domaga się ona, żeby internaty były budowane pawilonowe, nie więcej, jak na 28—32 uczniów, gdyż koszarowe grupowanie dzieci nie tylko że uniemożliwia indywidualizować młodzież, lecz wprost zabija ich indywidualność, podciągając

wszystkich pod jeden strychulec. Dalej zaznacza ona, że celem szkoły żeńskiej powinno być wzbudzenie w dziewczętach wartości i poszanowania osobistego zdrowia i wpojenie w nich zasad higienicznych, które w przyszłości powinny być podporą życia rodzinnego.

I drugi prelegent o higienie internatów — rodak nasz, D-r Goździcki — wypowiada się za typem pawilonowym internatów i o ile możliwości budowanych za miastem, i również domaga się obowiązkowej gimnastyki, sportów, placów do zabaw przy zakładach. Sądę jednak, że zestawiając nasze dzisiejsze budownictwo szkolne żeńskie z wymaganiami kongresu, — jeszcze dalecy jesteśmy od urzeczywistnienia tych żądań; wszak nasze pensje mieszczą się przeważnie na trzecim piętrze, na ulicach najbardziej ruchliwych i przeludnionych, z wązkiemi korytarzami, które mają zastępować sale rekreacyjne, dziedzińce, boiska i place do gier...

U nas jest zupełny brak specjalnych budynków szkolnych dla internatów żeńskich, nie wiem czy choć kilka się znajdzie dla całego Królestwa, podczas gdy ta ważna sprawa bez porównania lepiej się przedstawia dla internatów męskich, — a wszak higieniczne pomieszczenia szkolne jest jednym z kardynalnych warunków zdrowotnego wychowania. Brak światła, brak powietrza — brak dostatecznie wielkich klas, sal rekreacyjnych, dziedzińca, ogrodu, boiska, sal gimnastycznych i wszelkich współczesnych wygód mieszkaniowych, uniemożliwia urzeczywistnienia najważniejszych postulatów higieny szkolnej.

Referat komendanta francuskiej piechoty, p. Converset, zasługuje na bliższe rozpatrzenie, gdyż nie tylko silnie udawadnia konieczność fizycznego wychowania młodzieży, ale zaznaczając, że place do zabaw są tak niezbędne dla uczących się dzieci, jak powietrze i światło — stawia wniosek, że we wszystkich ogrodach publicznych, parkach i placach powinno miasto przeznaczać specjalne miejsca do zabaw i gimnastyki dla młodzieży, a również i place wojskowe po odpowiedniej decyzji powinny być wyzyskiwane w tymże celu. Gdyby zrealizować te wnioski, jakże dużo miejsca dziś prawie bezużytecznego, przyczyniłoby się do fizycznego rozwoju naszych dzieci, — a przez rozwój fizyczny zahartowałoby nie tylko ich organizm, ale i ich charakter, ich ducha, który dziś o wiele niżej się błąka, niż naszych niezapomnianych filaretów. Zawsze nieśmiertelne łacińskie przysłowie: „Mens sana in corpora sano” — w zdrowem ciele, zdrowa dusza — przemawia dostatecznie, czem są fizyczne ćwiczenia dla wytworzenia harmonijnej całości ludzkiej, dla wyrobienia w sobie odwagi, śmiałości, silnej woli i pokonywania trudności — wszystkich tych dodatnich cech społecznych, których dziś tak brak naszej przedwcześnie zdenerwowanej, neurastenicznej, przeczulonej młodzieży płci obojga.

Fizyczne wychowanie dziewcząt jeszcze gorzej się przedstawia niż chłopców. Pomimo, że jest widoczny postęp w ciągłych ulepszeniach i dążnościach do zupełnego zrównania średniego wykształcenia dziewcząt i chłopców przez ciągłe zbliżanie się programów lub przez koe dukację, to jednak sprawa fizycznego wychowania dziewcząt stoi w miejscu. I dziś jak pół wieku temu muzyka, tańce i roboty igłą (szycie), są w programie dziewcząt, a zasadniczej

kwestyi, kwestyi gminastyki, gier, zabaw, sportów na świeżym powietrzu wcale się dotąd nie uwzględnia. Tym sposobem coraz większy program naukowy coraz bardziej przemęcza umysły dziewcząt, a organizm ich staje się coraz bardziej wyczerpany, system nerwowy podrażniony, gdyż fizyczne wychowanie jest zupełnie zaniedbane, a jego znaczenie niedocenione ani przez rodziców, ani przez pedagogów.

□□□□□□□□

## Z literatury.

~~~~~

Gustaw Olechowski. „Rzeczy widziane”. Nowele, opowiadania, humoreski, paradoksy. (Warszawa-Kraków. Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka. T. Hiż i A. Turkull). 1911.

Że autor widział naprawdę to, co nam opowiada i umiał patrzeć, świadczy o tem każda część składowa książki i jej całość. Miał też zupełne prawo, jako motto wypisać słowa Sainte-Beuve'a: „*J'aime les livres vrais, les livres, qui sont le moins possible des livres et le plus possible — l'homme même.*”

Czytelnik, odkładając jego książkę, zawróci mu szczerze, bo na tych kartach znajdzie człowieka o duszy szlachetnej, współczującej, o rozumem na świat spojrzeniu, człowieka, który po drodze życia idzie prosto, mówi, co myśli szczerze i życzliwym jest dla ludzi tembardziej, im lepiej zna ich przywary i słabostki, bo wie, bo przekonał się nieraz, że „co było boleścią, siłą się stało, że przyczyna w skutek się zmienia, grzech w inkwizycję, praca moc daje, śmiech — pustkę, a ból — czyn rodzi.”

Zaraz, na początku wprowadza nas wśród młodzież. Słyszymy jej roztarg, chcielibyśmy uściskać rękę dzielnych chłopaków, co w czasach najgorszych, radzą nad rozszerzeniem swych horyzontów, nad pogłębieniem wiedzy, pełni zapału, tej cudnej *nieogłędności* młodzieńczej, co się nie *ogłąda* nie tylko na przeszkodę, lecz i na niebezpieczeństwa żadne.

Zda się nam, że z jakiegoś kąta izdebki widzimy to grono, radzące nad tworzeniem kółek samokształcenia.

„Jak to było” — nie tak dawno w końcu ubiegłego stulecia, wiemy, pamiętamy, lecz krzepiące jest takie przypomnienie, owiane ideałem, z radością patrzy się na tę młodzież — dla wspólnego ukochania, gotową ponosić wspólne zle skutki czynów szlachetnych.

Autor umie nas wzruszać, umie też śmiać się a śmieje się po Dickensowsku — rozumnie, smutno, gdy opowiada o zawodach „kiszkowych” młodego literata, który nie wie, skąd dostać rubla, bo we wszystkich redakcyach już pobrał zaliczki, wszystkie cenniejsze przedmioty zastawił w lombardzie, a ma znajomych — tak samo „gołych”, jak sam. Nie wszystkich, co prawda, lecz jest dumny, swą godność literacką nosi wysoko, nie przyjmie pożyczki od „byłego”, od takiego naprzykład „szlagona”, który z wielką ironią odnosi się do kunsztów nadobnych, a zwłaszcza do ich kapłanów. I nie wzięłby posady za nic na świecie, „wolałby się zabić, jak dopuścić się takiego nierządu wobec

swej duszy." Niech raczej skomle w kioskach.

Z półuśmiechem opowiada nam dalej, „Historię jednej noweli”, o którą zazdrość starego męża świat zubożyła, a czytelnik ma o to żal do prowincjonalnego zazdrośnika; chciałby jeszcze i tę nowelę przeczytać w owym zbiorze.

Olechowski potrafi się i śmiać i uśmiechać pobłażliwie, i kiwać głową w zadumie nad ludzką głupotą i pokazywać nam ludzkie niedole, nie przez mgłę rozczulenia, lecz przez pryzmat krzepkiego współczucia. Ma je dla nauczycielki, która niesie do lombardu ostatnią relikwię: zegarek ojca, aby móc na grób jego pojechać (Niedola). Ma to współczucie dla pianisty z modnej kawiarni, który gra dla jednej, jedynej — zgoła obojętnej na dźwięki duszy. Z dusz prostych wylawia perły wdzięczności (Lu-Sun-Szaj), nachyla się nad nimi, a one mu szepczą o swych marzeniach, o swych zawodach (Matka).

Autor nie powtarza tego, co widział, lecz tonując, lub uwypuklając rzeczy widziane, nie daje nam fotografii, lecz obraz. A opowiada z prostotą wielką; bo opanował środki, które służą artyście do malowania piórem, długim, lub pędzlem odczuć duszy.

Wadliwość ustroju społecznego, ironia przesądów, ma w tej książce postacie rozliczne; wyraża się w mamie, usiłującej złapać konkurenta dla córek (Panny na wydaniu). I w upadłej istocie, która chciałaby wejść na drogę uczciwą, lecz nie znajduje ręki pomocnej, bo udzielić i pomocy — „nie wypada”. I w tej drugiej dziewczynie, której marzeniem jest kołnierz z prawdziwego lisa.

Myśl autora zanurza się pod powierzchnię płaskich dążeń, głupich ideałów, szybuje w dziedzinie czystej satyry, (Religia szczerości), całą swą głębię ujawnia w Encyklopedyi.

Z jej określeń szyderczych, chłoseczących nasze przywary, i stosunki, mimo ostrego szyderstwa, nie przebija pesymizm, raczej dobra wola dla społeczeństwa, dla tych „bliźnich”, którzy się tak nazywają dlatego, że „człowiek z miłości dla bliźniego zadaje mu często rany, które pozostawiają „blizny” moralne lub fizyczne...” Nawet w syku ironii jest brawura, zapal i młodzieńcza wzdarda dla wszystkiego, co płaskie, dla k a r k u, — „co jest, niby przyrząd z gutaperki, bo giętki i służy do wyrobienia sobie pleców”. A jakie charakterystyczne to określenie dobroci: jako przywileju, dającego „prawo plunąć w twarz podłemu”. Z tych słów przebija — *l'homme même* — zuch, który się nigdy nie zawaha bryznąć szlachetną prawdę w oczy i stanąć po stronie krzywdy.

Autor zna życie, lecz nie uznaje kompromisów, i gdyby można z kart książki wieszczyć, jak z dłoni, tobym pozwoliła sobie, wypisać wróżbę, że ta znajomość świata posłuży mu, i bardzo nawet, na literackiej niwie, lecz karku nigdy mu nie zegnę i nie posłuży do „wyrabiania” sobie pleców”.

Eugenia Żmijewska.

□□□□□□□□

NOWE PISMO.

Od niedawna, bo od 16 grudnia 1910 r. zaczęło wychodzić w Warszawie czasopismo, któ-

rego brak odczuwali dotąd żywo wszyscy miłośnicy książek i zbieracze polscy.

Czasopismem tem, które odrazu stanęło na wysokości zadania, jest „Przewodnik Antykwarski”, — dwutygodnik dla bibliofilów i zbieraczy poświęcony bibliografii oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury.

Redaktorem i wydawcą nowego pisma jest Mieczysław Rulikowski, współredaktor „Pamiętek polskich na obczyźnie” i autor cennego dziełka „Teatr polski na Litwie”, co już samo prze się stanowi rękojmię, iż „Przewodnik” będzie prowadzony z zamiłowaniem i umiejętnością.

Przekonywa nas o tem pierwszy numer tego pisma. Na pierwszy ogień idzie artykuł wstępny „O zbieraczu polskim” — nader ciekawy i świetnie napisany przez autora „Podfilipskiego, Unii i Hetmanów” — Józefa Weyssenhoffa, a następnie cały szereg działów, obfitujących w wiadomości, które każdemu miłośnikowi sztuki i kultury polskiej przydać się mogą i niejednego zaciekać.

Aczkolwiek czasopismo to jest specjalnie przeznaczone dla wszelkiego rodzaju „zbieraczy”, — każdy inteligentny czytelnik znajdzie w niem coś dla siebie.

Techniczna, formalna strona wydawnictwa nie pozostawia również nic do życzenia: papier wytworny, druk dobry i korekta bardzo staranna.

Spółczeństwo nasze, a właściwie jego odłam — t. zw. inteligencja, powinna poprzeć szlachetne usiłowania wydawcy i przekonać wszystkich, że pismo poważne, a dobrze redagowane — może w Polsce istnieć.

„Przewodnikowi Antykwarskiemu” — posiadającemu bardzo obszerną koncesję, co dobrze wpłynąć może na rozwój pisma — z całego serca życzymy powodzenia.

K.

□□□□□□□□

Wystawa jubileuszowa Tow. Zach. Sztuk Pięk.

~~~~~

Mało u nas uprawiany dział pejzażu morskigo ma obecnie kilku przedstawicieli; doskonali zwykle maryniści p. Słewiński dał tym razem nieco słabszy „Odpyw morza”, ale za to spotykane zajmujące prace dwóch młodych, nieznanych, dotąd malarzy — p. Brzeziński wystawia bardzo ciekawe i artystycznie ujęte „Fale” a p. Cyłkow trzy krajobrazy morskie, powietrzne, subtelne w kolorze i dobrze oddalające się, z których najlepszy jest „Przypływ”.

Nie podobieństwem jest pisać o każdym z poszczególnych pejzaży, wymienić tylko należy jeszcze w tym dziale udatne prace pp. Wankiego, Uziembły, Trzebińskiego, Trojanowskiego, Szreniawy-Rzeckiego, Szczyglińskiego, Ryszkiewiczza (syna) Pankiewiczza, Manna, Noskowskiego, Nałęcza, Łubieńskiego, Jabłczyńskiego, Galka, Czajkowskiego, Riskiego, Bartla, Badowskiego, Bukowskiej i Anczyńskiego. W zakresie kompozycji prym trzyma Jacek Malczewski, który wystawił niewielki, ale przedziwnie piękny tryptyk — „Figura Madonny w polu”. Na tle naszego rozslonecznionego pejzażu rysuje się statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a

do nóg kornie jej się chylą niwy kołyszące się „zbożem rozmaitem wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem”, gęsto szafirem chabrow przetykane, i koralami jarzębiny zdobne. Hold Pannie Najświętszej składają różne twory — i faun rogaty, i chimera dziwaczna i kmiotek pobożny. Całość ogromnie harmonijna i pociągająca.

Dużo ruchu, werwy, rozmachu posiadają jak zwykle prace prof. Brandta, którego „Przewodnik” zajmuje pierwsze miejsce z pomiędzy nadesłanych przez artystę trzech obrazów. Prof. Alfred Wierusz-Kowalski przesłał doskonałego „Wilka” na tle śniegiem zawianego nocnego krajobrazu, oraz pełne życia i ruchu scenki rodzajowe „Figaro arabski” i „Pocztarek”. Wojciech Kossak dał obraz na tle aktualnego wywłaszczenia pruskiego a Falat brawurową akwarelę „Kobieta na werandzie”.

Tematy batalistyczne poruszają z powodzeniem pp. Józef Ryszkiewicz (ojciec) oraz Zygmunt Rozwadowski. Prof. Aksentowicz zachwyca czarną sylwetką damy na tle rdzawych liści jesiennych, pełną subtelności wdzięku i wyrafinowanej kokieterii. Inny, a nie mniej wdzięczny typ kobiety daje prof. Stabrowski w swej „Opowieści fal”, gdzie na tle fal morskich zarysowuje się postać kobiety w perłach, cała utrzymana w tonach jasnych, perłowymi blaskami mieniących się, zwodniczych.

Wlastimil Hofman wystawił jeszcze jeden wariant swej „Madonny” obok pełnego charakteru figury „Artysty-malarza”, prof. Lenc — bardzo wyrazistą scenkę „Strejk”.

Śród młodszego pokolenia artystów bez zaprzeczenia pierwsze miejsce zajmuje wybitny talent p. Michała Borucińskiego, byłego ucznia Warszaws. Szkoły Sztuk Pięknych, od lat paru stale przebywającego w Paryżu. Jego duży obraz „Na balu” przedstawiający westibul jakiejś wspaniałej sali z fantazyjnie ubranymi postaciami uczestników zabawy, to dzieło wielkiego talentu.

Umiejętność harmonizowania tonów, stopniowania efektów i dociągania ich do wytwornej, prawdziwie artystycznej całości posiadał p. Boruciński w wysokim stopniu.

Dwie inne jego prace „Pod wiatr” i „Zmierzch” acz bardzo ciekawe w pomyśle, mniej jednak dociągnięte są do ostatecznej harmonii.

P. Boruciński stanowi chlubę Warszawskiej Szkoły Szt. P. pod ówczesną dyрекcyą prof. Stabrowskiego, z którego uczniów wyróżniają się jeszcze na obecnej wystawie pani Johnowa (bardzo artystyczne w tonie Wnętrza) Brzeziński (Fale), Plewińska (Baśń o królewiczu Krasnoraku), Płonowska, Lechowski, Bobińska, Brzezińska i inni.

Do artystów kompozytorów, mających swój styl odrębny, należy p. Gawiński, który posiada duże zdolności kolorystyczne obok poczucia smaku i harmonii barwnej. Jego „Szept miłości” należy też do ciekawszych prac obecnej wystawy.

Bardzo zajmująco przedstawiają się prace p. Zygmunta Badowskiego z cyklu „Chopin”, w którym artysta ujmuje w kształty plastyczne ulotne wizje wielkiego poety tonów. Szczególniej szczęśliwie udało się to p. Badowskiemu w „Marszu żałobnym”, gdzie postać kobieca, zarysowująca się u góry schodów w obramowaniu płonących świec ma jakiś majestat bólu.

Ogromnie nastrojowe są utwory p. Jakimo-



wicza, z których głębokim sentymentem odznacza się „Rybak” oraz „Chrystus” z cyklu „Dwie Golgoty”. W tej ostatniej pracy ręce mają swoją przenikliwą wyrazistość, nie ustępującą ekspresji twarzy.

Dział portretowy jest dosyć licznie reprezentowany. Wyróżnia się tu bardzo wyrazisty portret mężki Wyczółkowskiego, grający gorącymi tonami pomarańczowej barwy, żywy i charakterystyczny.

W porównaniu z Wyczółkowskim portrety Horowitza wyglądają martwo i blado. Są to jednak dzieła, wysoce enigmatyczne przez przeszłe pokolenie, a i obecne posiadające licznych zwolenników, traktowane subtelnie i spokojnie, bardzo drobiazgowo wykańczane odpowiadają smakowi eleganckiej publiczności bardziej, niż brawurowe prace młodszych pokoleń artystów.

Do tego pokolenia należy Arnim Horowitz syn, którego „Portret własny” zapowiada tegoż malarza.

Z dobrymi autoportretami wystąpiło obecnie sporo malarzy; widzimy tu bardzo udatne podobizny pp. Lenza, Hofmana, Słupskiego, Lipca, Augustynowicza (zbiorowy portret rodziny); Krzesza, Janockiego; poza tym p. Szańkowski wystawia pełen charakteru portret prof. Brandta wymienić też należy bardzo dobre prace pp. du Lawiansa, Piętkowskiego, Blanksztejnówny, Rembowski, Krajewskiego, Okunia, Zarzyckiego i innych.

Ciekawie przedstawiają się studia i głowy. Doskonała „Głowa staruszki” prof. Weissza odznacza się znakomitą modelacją i oświetleniem; prof. Mehoffera „Meduza” posiada demoniczne oczy i niepokący wyraz; pełne wdzięku są „Marysia” Rzegocińskiego, „Dziewczyna z listem” Altmana i „Upojenie” p. Kędzierskiego. Ogromną barwnością odznacza się „Modlitwa” p. Krasnowolskiego, oraz „W wiejskiej cerkiewce” motyw z Karpat p. Władysława Janockiego.

Wspomniawszy wybitniejsze prace z bardzo obfitego plonu malarstwa, rozejrzyjmy się w dużo szczuplejszym dziale rzeźby, przedstawiającym się jednak zupełnie dodatnio pod względem jakościowym.

Widzimy tu przedewszystkiem znaną z opisów i reprodukcji „Salome” p. Lewandowskiego, ogromnie dramatyczną w wyrazie i ryzykowną w ruchu; modelowaną z wielką umiejętnością i zaciekawiającą całością kompozycji. Dalej pokrewna tematem „Głowa Św. Jana” p. Breyera przemawia do nas głębią wyrazu i siłą modelacji ujętej w duże, śmiałe płaszczyzny. Twórca tej pracy należy do najzdolniejszych naszych rzeźbiarzy młodszych pokoleń.

P. Wittig zachwyca miękkością i subtelnością modelacji, oraz wdziękiem jaki umie nadać swym pracom; z wystawionych najlepszym jest „Portret chłopczyka” (syna pp. Szczeniowskich, którzy posiadli ostatnio cały szereg prac utalentowanego artysty). Pełen wyrazu i bardzo dobry w ruchu jest „Gazda” p. Brzegi; ciekawie w sylwecie przedstawia się dobrze modelowana „Wiosna” p. Jagmina. Do niemniej zajmujących prac należą rzeźby pp. Biernackiego, Celińskiego (Świst-Poświst) Laszczki, Pelczarskiego i Lepi, który dał bardzo charakterystyczną „Dorożkę w nocy”. p. Razki „Fragment pomnika Grunwaldzkiego” ma dużo rozmachu w układzie.

W dziale zdobnictwa wyróżniają się pro-

jekty na witraże p. Siehulskiego, z których szczególnie „Wiosna” (tryptyk) odznacza się barwnością kolorytu i świeżością układu. Z udatnymi projektami na witraże wystąpili też pp. Trojanowski i Uziembło.

Z przedmiotów wykonanych w materiale wyróżniają się wytwornym smakiem oprawy do książek z odbarwianej skóry, wykonane przez p. Lorentowiczową, oraz piękna taca ornamentowana w liście, i kałamarz pomysłu p. Ignacego Łopieńskiego.

W zakresie grafiki, wyjątkowo nielicznym tym razem, wyróżnić należy akwaforty p. Stankiewiczówny oraz barwne drzeworyty p. Bukowskiego.

Architektura nasza również słabo jest reprezentowana, wyróżniają się tu prace pp. Gałęzowskiego, Mączyńskiego i Dziekońskiego.

Z. Skorobohata Stankiewicz.

□□□□□□□□

## Z TEATRU.

~~~~~

Teatr Wielki: „Zbójcy” Szyllera. (wznowiecie).

Teatr Rozmaitości. „Panna Maliczewska”, sztuka w trzech aktach Gabryeli Zapolskiej.

Czem są „Zbójcy” Szyllera? Naturalnie — protestem przeciwko „porządkowi” rzeczy. Ale choć Szyller był bardzo młody, gdy pisał swą tragedję, co się zresztą odbiło na wielu fałszywych tonach, prawie melodramatycznych, to jednak intuicyja tak wielkiego poety nie mogła inaczej pojmować zbójców swoich jak tylko — symbolicznie. Nie jest to przecież garść zbirów i złodziei. Są to ideowcy. A że wybrali tę drogę walki a nie inną — nam się to wydaje być dość naiwnem, zarówno jednak epoka Szyllera, jak wiek autora, gdy pisał „Zbójców” — tłumaczą nam, dlaczego hrabia Karol Moor wybrał tę drogę protestu a nie inną. Trudno przecież było wymagać, by Karol i jego towarzysze postanowili oddać się pracy organicznej naprz.

Dość że tak się stało. Ale skoro „Zbójców” rozumiemy jako symbol ideowy, — tak też i wystawiać sztukę i grać ją należy. Ja osobiście nie widziałem nigdy „Zbójców” granych dobrze, bo tak się zdarzało nieszczęśliwie, że na pierwszorzędnym scenie niemieckiej nie trafiałem nigdy na tragedję Szyllera. Ale wiem, że u Rheinhardta naprz., „Zbójców” grają zgola inaczej, niż u nas. Przedewszystkiem usunąć trzeba realizm z gry i wystawy, trzeba i aktorów i rzeczy spowić w jakąś mgłę symbolu, przenosić, snuć niejako. Krzyk, gest brutalny nie powinien tu mieć zastosowania. Karol winien być marzycielskim, zapalnym, niezrównoważonym i szlachetnym młodzieniaszkiem, Franciszek — zwyrodniałym, karykaturalnym złoślikiem, histerkiem, potworkiem.

Zbójcy — towarzysze Karola nie mogą być krzykliwym tłumem awanturników, lecz raczej korowodem ludzi — cieni, snujących się za przywódcą jak w śnie hipnotycznym, jak naprz. spiskowcy w „Nocy listopadowej” na Krakowskiej Scenie. Chciałbym kiedy w Warszawie ujrzeć takich „Zbójców”!

P. Zapolska wzbogaciła nasz repertuar nową sztuką — bardzo realistyczną, bardzo w swoim stylu i talencie, utkaną z drobniotek, kobiecym okiem upatrzonych zmarszczek na taflę życiowej fali. Komedye Zapolskiej zdumiewają szczegółami, które dają myśl syntetyczną w mózgu widza dopiero po wyczerpaniu wszystkich tych szczegółików, po wypowiedzeniu ostatniego zdania, po zapadnięciu kurtyny.

Twórczość Zapolskiej nie rodzi się z marzeń, snów i tęsknot, jak u poetów, którzy — mając już z siebie wysnute, gotowe obrazy i ideały — szukają w życiu tematu odpowiedniego dla wyrażenia swej idei, a życie jest im tylko kanwą, sposobem, użytym do usymbolizowania idei.

Twórczość Zapolskiej idzie odmienną drogą. Jest ona znakomitą obserwatką, umie odtwarzać rzeczywistość i zestawiać fakty, które budzą w nas myśl.

To są tylko metody tworzenia i gatunki talentu. Skutek artystyczny jest ten sam.

Oto snuje się przed nami postać biednego dziewczęcia — statystki teatralnej. Naiwne to, dobre i czyste — jeszcze. Mieszka kątem u praczki — rajfurki. Stefka zarabia w teatrze kilkanaście guldenów na miesiąc. Jak się ma taki dochód — to się nie umiera z głodu, ale żyć po ludzku też nie można. Któż jej pomoże? Przecież nie te dwie uperfumowane panie, które przyszły zapytać praczkę o kondukt Stefki. Panie należą do komitetu, opiekującego się dziewczętami upadłymi, a Stefka jeszcze nie jest upadłą. Gdy upadnie — to się nią zajmą. Zresztą od czego jest mąż uperfumowanej damy z komitetu, — p. Daum, dygnitarz sądowy. Właśnie od przysparzania małżonce swej zajęcia. Praczka dostała 50 guldenów i poszła sobie, zamykając na klucz Stefkę z Daumem. Dziewczyna była mocna i energiczna, więc się wyrwała z rąk gwałciela, ale — nie na długo.

Pieniądz jest potęgą, a przytem Stefkę przesładowuje zmora ról na scenie. Chce grać. Daum obiecuje wyrobić jej protekcję, obiecuje, ale nie dotrzymuje. Zrażona tem panna Maliczewska zaczyna miłym spoglądać okiem na przyjaciela swego protektora, młodego Boguckiego, który również przyrzeka jej protekcję. Przytem jest sympatyczny i da się lubić, gdy Daum jest jej wstrętny. Ale Stefka go nie zdradza, po prostu — nie ma do tego usposobienia.

W Stefce kocha się ósmoklasista, Filo, który wraz z kolegami organizował jej klaskę. Filo kocha ją, pierwszą, wiośnianą miłością i przysięga jej, że się z nią ożeni, gdy skończy uniwersytet.

W akcie trzecim wybucha katastrofa. Protektor Stefy — Daum spotyka w jej mieszkaniu Filona; a wiecie kto jest Filo? Filo jest synem Dauma, o czem Stefka nie wiedziała.

Daum zrywa ze Stefką, a na jego miejsce przychodzi Bogucki. Ten nowy tak samo ją będzie traktował jak tamten, tak samo przychodzić będzie tylko po ciemku, tak samo wstydzić się jej będzie, tak samo będzie skąpy dla niej, dając jej tylko le strict necessaire, tak samo będzie ją obelgiwał co do protekcji, tak samo będzie ją traktował jak obłaskawione zwierzątko. — I tak przez całe życie!

Temi słowy kończy się sztuka.

Masa w niej uśmiechów przez łzy, dużo prawdziwego humoru, dużo kolorów i plastyki. Nie powiem, by to była najlepsza komedya

Zapolskiej (choć jest ostatnia, a w dobrze rozwijającym się talencie ostani utwór powinien być najlepszym), brak jej bowiem tego pędu komediowego, który ma „Dulska” i „Ich czworo” tej spistości i prężności, których się wymaga od doskonałej komedii. Za wielką rozlewność w malowaniu tła rozrzedza akcję, ale w każdym razie zaliczy bym „Pannę Maliczewską” do lepszych komedii naszego repertuaru.

Wystawa sztuki prowadzona przez reżysera Wostrowskiego była nadzwyczaj trafna.

Rolę główną z nieporównanem mistrzostwem odtworzyła p. Ordon-Sosnowska. Była prosta, naiwna, dobra, uśmiech i zę miała szczerą, wielką miarę w efektach, umiejętnie wypowiedzenie dowcipów autorki. A rola ta — pełna załamania i rozbieżności jest jedną z najtrudniejszych ról. Inni artyści grali bez zarzutu.

Moój przyjaciel Teddy. Komedia w 3 aktach. Rivoire'a i Besnard'a.

Oto jest wzór — przykład lekkiej współczesnej komedii. Nie chcę przez to powiedzieć by w niej wad nie było (choćby tylko zbyt długie akty), ale są duże wartości i jest styl.

Charakterystycznym rysem francuskich autorów dramatycznych jest zamiłowanie nie tyle w dosadnych typach i charakterach, ile w dowcipnej i żywej, zawikłanej i interesującej intrydze, — w przeciwieństwie do angielskich, niemieckich i polskich autorów, dla których „ciekawý” typ jest zawsze gwoździem sztuki. Spółka autorska, dwaj młodzi komedjopisarze Rivoire i Besnard odstąpili od tradycji, piastowanej przez swych kolegów i zbliżyli się w ostatniej swej sztuce „Mon ami Teddy” — do wzorów Bernarda Shaw, Bahra i innych. Nie jest to naśladownictwo, przeciwnie — jest to — szczęśliwy odskok od szablonu.

Mamy oto na scenie zdrowy, twórczy, silny, energiczny typ mężczyzny, amerykańszczyzny, który — znalazłszy się w paryskim salonie — uczy ludzi szczerości, odzwyczajając ich od obudy i blagi, kochając żonę — nie uwodzi jej, jakby to zrobił każdy najprzeciętniejszy, lecz korzystając z obojętnych stosunków między małżonkami — rozwodzi uświadomioną z jej mężem, drabinkarzem politycznym i wreszcie najzwyczajniej w świecie wyrzuca za drzwi natrętnego filuta, który, kręcąc się długo koło pojętej żonki, przez nieporozumienie zostaje jej narzeczonym po rozwodzie już a wprzód, nim dyplomacya dzielnego Teddy doszła do oświadczenia miłości.

Sztuka zrobiona dowcipnie, wykwinnie, salonowo, z wielkim smakiem, umiarem artystycznym i techniką.

Jak widzimy treść sztuki nie jest zbyt nowa. Ale wielką wartością sztuki jest rozmach w kreśleniu głównego bohatera, no i prawda w odtworzeniu typów komicznych, drugorzędnych, znanych powszechnie, ale styliowo opracowanych.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□

W Sekcyi Wychowawczej Katol. Zw. Kob. Polskich (przewodnicząca sekcyi p. Zofia Wołowska) podjęta została na jednym z posiedzeń grudniowych myśl rozpoczęcia akcji,

mającej na celu zapobieganie tak rozpowszechnionemu dziś samobójstwu. Inicytorki tak gorliwie wzięły się do dzieła, że d. 10 stycznia sala odczytowa Związku zapelniała się po brzegi, tak zaproszonymi na to zebranie gośćmi, jak i osobami „dobrej woli”, o których obecność prosiła odezwa, na parę dni przedtem w pismach codziennych ogłoszona.

Zebranie zagaiła p. Wołowska, w krótkim a treściwym przemówieniu objaśniając genezę powziętego przez sekcyę zamiaru oraz przyczyny, dla których wprowadzenie go w czyn uważa za jedną z najbardziej naglących potrzeb chwili. Po ukonstytuowaniu prezydium, w którym zasiedli: Dr. Rościszewska, jako przewodnicząca, ks. regens Bączkiewicz, doktorzy Chodacki i Siepiński oraz trzymająca pióro p. Kobyłecka, głos pierwszy zabrał ks. de Ville, prefekt szkół, w gorących, z doświadczenia kapłańskiego zaczerpniętych słowach kreśląc psychikę samobójcy, któremu nieraz uścisku tylko bratniej ręki potrzeba, aby go wstrzymać od aktu rozpacz. Proponował też ks. de Ville aby dla desperatów, odratowanych od śmierci i wyszłych już z pod opieki lekarskiej urządzić rodzaj schroniska, „asylu”, gdzie znaleźliby obok krzepiącej ich na duchu pomocy moralnej i dołączającą pomoc materialną, ułatwienie w znalezieniu pracy i t. p.

Po przemówieniu ks. de Ville odczytała p. Prażmowska-Wołowska ogólnymi tylko zarysami naszkicowany plan organizacji mającego się rozpocząć działania. Podług mówczyni praca rozpada się na dwa działy: akcja doraźna, ratunkowa, na wieść o wypadku skwapliwie przybiegająca z pomocą taką, o jakiej mówił ks. de Ville (z urządzeniem azylu włącznie) i akcja zapobiegawcza, wolniejsza w działaniu, lecz do samych źródeł złego sięgająca. Do każdego działu pracy stanąby musieli inni ludzie: do pierwszej — osoby — prawdopodobnie kobiety — o sercu tklivem i duszy subtelnej, obdarzone silnie rozwiniętym współczuciem psychologicznym, do drugiej — pedagogowie, lekarze prelegenci. I samą siłą rzeczy przyszli pracownicy podzielili się na trzy grupy: 1- *Wspomożenia*, zajmująca się agitacją, zjednywaniem stronników, gromadzeniem funduszy, urządzaniem zabaw, widowisk i t. p. 2- *Służby*, rozciągająca opiekę nad wróconymi do życia desperatami 3- *Ratunku*, dążąca do wykazania wartości życia, uzbrajająca na walkę z cierpieniem, ucząca jak czuć i jak żyć należy, aby się oprzeć pokusie samobójstwa nawet wtedy, gdy jest ona smutnem zboczeniem dziedzicznem.

Następny mówca, dr. Zawadzki, opierając się na bogatym materiale doświadczeniowym, którego mu dostarcza Pogotowie ratunkowe, uważa za główne przyczyny samobójstwa nędzę i alkoholizm, będący jej przyczyną lub następstwem. Stawia też wniosek konkretny, ogólnym aplausem przyjęty, aby pierwszy „azyl” urządzić przy Pogotowiu Ratunkowym, którego siedziba posiada urządzenia odpowiednie i może dać gościnę tak desperatowi, jak i osobie, służbę przy niej pełniącej.

Dyr. gimnazjum im. Reja, pastor Machlejd sięgając do przyczyny pierwszej, przez dr. Zawadzkiego nie wzmiankowanej, nędzę samą uważa za przyczynę wtórną, źródło zaś nędzy widzi w wywożeniu pieniędzy zagranicę,

w niepopieraniu twórczości krajowej, w większej podaży pracy niż popycie na nią.

Przemawiali jeszcze hr. Marya Walewska, hr. Roger Łubieński, inż. Jarkowski, oraz parę innych osób, chętnie słuchanych, zamiar bowiem, powzięty przez sekcyę wychowawczą wzbudził życzliwe zainteresowanie się publiczności.

Przed rozejściem się wybrano Komisję organizacyjną, do której weszło prezydium, mówcy, oraz przewodnicząca i wice-przewodnicząca Sek. Wych. p. Z. Wołowska i p. T. Wołowska-Prażmowska.

O wnioskach przez siebie wypracowanych Komisya zawiadomi na zebraniu, którego termin ogłoszony będzie w pismach.

T.

□□□□□□□□

Ruch kobiecey zagranicą.

Obydwa Stowarzyszenia kobiece duńskie: związek praw wyborczych kobiet duńskich i krajowy związek praw wyborczych, urządziły cały szereg zebrań pod otwartym niebem. Wiece te odbywały się przez cały tydzień w 60 miastach i miasteczkach Danii. Jako mówcy występowali wśród kobiet i mężczyźni: posłowie, liderzy partii politycznych i aż dwóch ministrów. Jeden z mówców oświadczył, iż nie mogąc dodać nic do sprawy tak prostej i samej przez się rozumiejącej się, jak kwestya udziału kobiet w życiu politycznym, życzy tylko aby techniczne trudności mogły być szybko i pomyślnie załatwione. Kobiety duńskie nie pytają dziś czy otrzymają prawa wyborcze, tylko kiedy je otrzymają.

Krajowy związek praw wyborczych liczy dziś 156 kół autonomicznych i 11 tysięcy członków

~~~~~

P. Jan Finnot, wydawca Revue, ogłosił ankietę: Czy kobiety powinny wybierać? Francuskie związki praw kobiecych rozesłały tę broszurę do wszystkich wybitnych polityków. Dotąd nadeszło 64 odpowiedzi.

~~~~~

Reforma wyborcza węgierska odkładana jest ciągle. przewidują jeszcze 2 lub 3 lata zwłoki w jej wprowadzeniu, przewodniczki ruchu kobiecego węgierskiego cieszą się z tego, gdyż mają nadzieję ugruntować lepiej ideję równouprawnienia w społeczeństwie. Postęp, jaki się dokonał w tej sprawie w przeciągu lat kilku jest widoczny i wzmacnia się ciągle. Świeżo założona partya niezawisłych właścicieli ziemskich, włączyła do programu równouprawnienia kobiet. Jest to pierwszy fakt tego rodzaju na Węgrzech.

~~~~~

Doskonale, za sprawą znanej działaczki Mrs. Chapoman Catt, zorganizowano akcyę równouprawnienia w Nowym Yorku. Podzielono miasto na 63 okręgi, w każdym z nich są zaufani członkowie. Stałe biuro centralne do spraw kobiecych zajmuje duży lokal na 22 piętrze jednego z „drapaczy nieba” w śródmieściu. Rezultatem pracy od 1 stycznia 1910 r. jest 20 tysięcy członków stowarzyszenia praw wy-



borczych, 150 zebrań pod golem niebem, z odpowiednią ilością mówczyń, oraz broszury agitacyjne: 150 tysięcy angielskich, 80 tys. żydowskich, 80 tys. włoskich i 20 tys. czeskich. Z całego personelu obsługującego ten olbrzym aparat, iplatne są tylko dwie osoby: główna sekretarka stenografistka. Reszta pracuje honorowo.

Konkretnym rezultatem ruchu kobiecego są ostatnie wybory w pięciu stanach. Waszyngton — jak wyżej, przyznał kobietom prawo wyborcze, Oregon, South — Dakota i Oklahama uczyniły to samo, z większą jeszcze ostentacją, przez plebiscyt. W Arizonie utworzyło się prowizoryum, które opracować ma reformę konstytucji i z terytorium zamienić Arizonę na stan i tam również prawa kobiet są brane w poważną rachubę.

Najcięższymi przeciwnikami równouprawnienia w Ameryce są: rozporządzający olbrzymim kapitałem przemysł alkoliczny, interesy bowiem tego przemysłu są wszędzie z dojściem kobiet do władzy poważnie zachwiane, oraz macherzy polityczni. Gdyby kobiety uzyskały pełne prawa wyborcze w całej Ameryce, w stosunkach międzypartyjnych zaszłyby nieobliczone wprost zmiany, a conajgorzej i czego najwięcej lękają się liderzy, kobiety prowadziłyby prawdopodobnie politykę niezależną, daleką od amerykańskich grunderstw partyjnych.

Od 5 lat, od rozpoczęcia obecnej kadencji parlamentu szwedzkiego, pracuje komisja, która zbadać ma i zdecydować sprawę praw wyborczych kobiet, kadencja kończy się w tym roku, to też szwedki mają poważne wątpliwości czy coś od obecnego parlamentu uda się zyskać; zapytywana komisja oświadczyła, że rezultaty jej prac będą dla sprawy kobiecej niezmiernie korzystne, prezydent ministrów odpowiedział delegacyom kobiecym, iż wszyscy posłowie działają w ich interesie — Pewnych jednak i określonych przyrzeczeń nie zdołały dotąd szwedki uzyskać.

Przygotowuje się zato w Sztokholmie wielki międzynarodowy kongres praw wyborczych kobiet, ma się on odbyć w d: 12 — 17 czerwca 1911 r. Potworzyły się liczne sekcje i komitety, a znana gościnność skandynawska wysila się aby przybyłym, spodziewanym ze wszystkich krajów i części świata, zapewnić dobre przyjęcie i cały szereg wrażeń. Zarząd miasta na wniosek jednej z członkiń rady miejskiej, wyasygnował dla koszty kongresu 3 tys. koron.

Wydano też markę kongresową, króra znalazła już ogromny pokup.

Odzywają się tylko obawy, iż wskutek zapadłej na kongresie Kopenhaskim uchwały, zupełnego rozdzielenia akcji socjal-demokratów od kobiet ze sfer burżuazyjnych, połowa działaczek może odmówić pracy w kongresie. Obawy te jednak komitet kongresowy traktuje dość pobieżnie. „Gorąca” bowiem uchwała socjal demokratów z Kopenhagi ostygła już znacznie od sierpnia i coraz częściej odzywają się głosy, iż kobiety w sprawie równouprawnienia występować winny nierozdzielnie.

Hasło to, wspólnej pracy kobiet wszystkich partii politycznych, znalazło znów świeży wyraz w rezolucji socjal demokratów włoskich, które na ostatniej konferencji w Rzymie odrzuciły projekt występowania oddzielnie, a podkre-

śliły energicznie potrzebę wspólnej pracy wszystkich kobiet, wspólnej walki przeciwko tyranii mężczyzn, którzy posiadając wszystkie prawa i przywileje na barki kobiet składają tylko najcięższe obowiązki.

□□□□□□□□

## Chwila bieżąca.

— Z Krakowa. W roku bież. odbędzie się pierwszy zjazd okulistów polskich, jako sekcja XI-go zjazdu lekarzy i przyrodników. Komitet zjazdu stanowią: dr. B. Wicherkiewicz (przewodniczący), dr. K. Majewski (sekretarz), dr. W. Witaliński (skarbnik), dr. Rosenbaum (kierownik biura), dr. Kleczkowski (kierownik wystawy), dr. Szafnicki (kierownik wystawy).

Komitety miejscowe zjazdu utworzyły się: w Towarzystwie naukowym warszawskim, w Towarzystwie lekarskim lwowskim i w polskim Towarzystwie przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Referaty i komunikaty na zjazd należy nadsyłać do 1-go maja r. b.

— Petersburg. Zarząd melioracji gruntów wnosi do Rady Ministrów projekt dopuszczenia kobiet do wykładów w żeńskich szkołach rolniczych.

— Warszawa. Organizatorzy Towarzystwa „Ogród zoologiczny” wnieśli do magistratu podanie o udzielenie pod przyszły ogród bezpłatnego placu między łażą Wiślaną a polem Skaryszewskim od strony Pragi.

Petenci wyrażają nadzieję, iż magistrat nie będzie czynił w tej mierze trudności, instytucje bowiem, mające charakter pedagogiczny, znajdują poparcie miast i otrzymują nawet subsydia, o które petenci nie proszą, ponieważ nie spodziewają się go otrzymać.

— Wobec ogromnego rozwoju stolarstwa za granicą, i u nas odczuło konieczność utworzenia specjalnej uczelni zawodowej. Wybitniejsi przedstawiciele przemysłu drzewnego zwrócili się do Zarządu Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, do instytucji, mającej na celu rozwój rzemiosł naszych w kierunkach sztuki rodzimej z prośbą o utworzenie specjalnych kursów zawodowych. Zarząd Muzeum bardzo chętnie uwzględnił prośbę i postanowił od 2-go półrocza, t. j. od 1-go lutego, otworzyć kursy zawodowe rysunku i modelowania dla stolarzy i pokrewnych rzemiosł ze specjalnym programem pod dozorem fachowych profesorów. Kursa odbywać się będą wieczorami we wzorowo urządzonych salach rysunkowych Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, przy ul. Chmielnej № 52.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. Maryi W. z Gostynia. Stowarzyszeń czysto kobiecych specjalnie oświatowych, jest u nas niewiele. Oświatą zajmują się wszystkie stowarzyszenia kobiece. Związek kobiet katolickich utrzymuje Kursy Katolickie, Bracka 13; dalej, są kursy Miłkowskiego—Bracka 18. Oświatową pracę prowadzą również stowarzyszenia kobiece: St. Umysł. Pracujących Polek, Piękna 34. Ziemiarki, Kopernika 14. Polskie Stow. Równouprawnienia kobiet, Włodzimierska 11. Związek Równouprawnienia kobiet polskich, Nowy-Swiat 4. Sekcja do spraw kobiecych przy Stow. Kultury, Krucza 9. Stow. kobiet pracujących w handlu, [przemysłu i biurowości, Hortensya 5 i wszystkie stowarzyszenia mieszane.

### Treść numeru:

Sumienie, przez Zofję Seidlerową.— Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego.— Święty Fen, przez M. Wierzbickiego.— Losy naszych wychodźców, przez D-rów Kosmowską.— Międzynarodowy Kongres higieny szkolnej w Paryżu w sierpniu r. z., przez Dr. med. J. Budzińską-Tylicką.— Z literatury, przez Eug. Żmijewską.— Nowe pismo.— Wystawa jubileuszowa Tow. Zach. Sztuk Pięk., przez Z. S. Stankiewiczównę.— Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego.— Sekcja Wychow. Kat. Zw. Kobiet Polskich, przez T.— Ruch kobiecy zagranicą, przez N. J.— Chwila bieżąca.— Odpowiedzi redakcyi.— Kwestyonaryusz gospodarski.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 4-ty powieści „Anna Weronika” H. G. Wellsa.
- 3) Tablica krojów.

## Kwestyonaryusz gospodarski.

„Pannie Zofii Kr.” Pączki, faworki, krokiety, nóżki w cieście i t. p. potrawy z ciasta lub powłoką z ciasta otworzone, mogą być smażone na tłuszczach zwierzęcych lub roślinnych. Z tłuszczów zwierzęcych, używa się do smażenia: tłuszcz wieprzowy czyli smalec i tłuszcz wołowy nerkowy czyli fryturę. Każdy tłuszcz można użyć z osobna, lub w połowie zmieszany jeden z drugim; powinien być starannie wytopiony, oczyszczony z osadu i precedzony. Naczynie, w którym się smaży pączki, faworki, krokiety, nóżki w cieście, i t. p., musi być szerokie a niskie, żelazne lub miedziane — kłaść należy pączki jedną warstwą, dosyć luźno, aby wygodnie i równo smażyć się mogły—przewracać je dwoma drewnianymi patyczkami. Najmniej do tego rodzaju smażenia, nadaje się masło, najwyżej można je używać sklarowane i zmieszane w połowie z innym tłuszczem.

Temperatura, jaką tłuszcz zwierzęcy przy smażeniu osiągnąć mogą, jest nierównomiernie wysoka: tłuszcz wieprzowy i wołowy, może być zagrzany od 160°—180° Cels., masło zaś tylko do 135° Cels., przy wyższej bowiem temperaturze, tłuszcz te palą się i wytwarzają „kwasy tłuszczowe”, bardzo szkodliwe dla zdrowia. Tem się też tłumaczy, że tłuszcze roślinne, jak: oliwa, masło kokosowe, olej rzepakowy i t. p., do smażenia różnych wyżej wymienionych potraw, doskonale się nadają — szczególnie tam, gdzie chodzi o piękny rumiany kolor. Pod względem higienicznym, nawet wyżej stoją od tłuszczów zwierzęcych, nie wytwarzają bowiem wcale kwasów tłuszczowych i mogą być zagrzane od 250°—do 290° Cels. bez obawy spalania się. Przed rozpoczęciem smażenia, należy się przekonać, czy tłuszcz jest dostatecznie rozgrzany; w przeciwnym bowiem razie, pączki nasiąkają zbyt tłuszczem, stają się ciężkie, niestrawne i długo się nie rumienią. Najlepiej więc, gdy tłuszcz zaczyna się mocno rozgrzewać, wrzucić skórkę chleba; jeżeli szybko się zrumieni i będzie chrupiąca, to temperatura gotowa — jeżeli zaś skórka nasiąknie tłuszczem i blada pozostanie, natenczas tłuszcz mocniej jeszcze zagzać należy. Przy zbyt silnym nagraniu, tłuszcz wieprzowy i wołowy pieni się i kipi; chcąc tego uniknąć, trzeba, gdy tylko się rozgrzewać zaczyna, zestawić naczynie z ognia, wlać trochę araku lub spirytusu (na 2—3 f. tłuszczu, pół szklanki) potem dopiero stopniowo silniej rozgrzewać i smażyć należy. Albo też, gdy tłuszcz zacznie się pieścić, wrzucić kilka plasterków surowego kartofla i ogień nieco zmniejszyć.

Przepis na wyborowe pączki i faworki, znajdzie Pani w „Piekarni Cukierni” Marty Norkowskiej. Każda księgarnia wysze na żądanie.

M. N.

Kursy koronkarstwa i guzikarstwa ręcznego pod opieką Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskim prowadzone są: na Brackiej 18, m. 5, we wtorki, czwartki i soboty, od godziny 12-ej do 2-ej po poł. i od 5-ej do 7-ej wieczorem; na Górczewskiej № 11, m. 320, w poniedziałki, środy i piątki, od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem. Opłata 6 rb. 10 kop. za godzinę.



# Wizyta u Bogusława Hersego.

Karnawał! Czy może być pora odpowiedniejsza do pogawędki o galgankach? do przechadzek przed rześcicie oświetlonemi wystawami naszych mistrzów mody, do odwiedzin ich kuszących salonów, gdzie uprzejmość właścicieli i personelu zachęca do napojenia oczu ostatnimi kreacjami bujnej fanta-

zyi paryskich twórców, którzy z pracowni swych przy ulicy de la Paix, placu Vandôme, lub Opery, rzucają światu swe despotyczne a tak mile przyjmowane rozkazy.

Jakież przepiękne modele u Hersego i jaki ich dobór! Jeden ze współwłaścicieli, pan Adam Herse, dwukrotnie w ciągu miesiąca odwiedzał Paryż, ażeby pochwycić najbardziej charakterystyczne przejawy zmiennej mody i — dziś, po powrocie, w salonach pierwszego piętra kilkadziesiąt wspaniałych, nowych zupełnie modeli, roztacza olśniewający przepych barw i zachwycającą harmonję linii.

Trudno opisać modele wszystkie, jeszcze trudniej wyróżnić jeden lub kilka, — Czytelniczki warszawskie niech zechcą same odwiedzić magazyn, — zamiejskowe zaś niechaj żądają szkiców i prób, wysyłanych jaknajchętniej.

Nie każda z nas, — powiecie — może ubierać się u Hersego... Niesłuszne uprzedzenie. Strojna, bogata toaleta musi być kosztowna, to prawda, ale czy można nazwać zbyt drogą, stosowną dla młodej ósóbki ładną sukienkę z jedwabnej gazy „nininon“, haftowaną ręcznie, któ-

rej cena wynosi 40 rubli? Lub czy wysoka jest cena 40 rubli za suknię z jedwabnej gazy „nininon“, bogato wyszywaną modnymi dziś paciorkami porcelanowymi? Spieszcie się jednak, Szan. Panie, gdyż zapas tych sukien, haftowanych pracowicie, jest mały i rozchwytywany codziennie.

Kto jednak nie chce przekonać się do pracowni Hersego, choć szczerze do tego namawiam, kto lubi w domu, przy pomocy dobrej krawcowej kombinować suknie i stroje balowe, — niechaj czerpie materyały z zasobnych składów dawnej a zawsze

młodej Firmy. W ten sposób nada własnym pomysłem ten wykwiut, który jedynie wysoka dobroć materyałów dać może; — przytem, czy to w tkaninach wełnianych, czy w lekkich muślinach, czy w materyałach jedwabnych, czy w pajęczych gazach, u Hersego znajdzie obok wysokiej dobroci towaru i normie cen, nie obawiającej się porównań, niesłychany dobór, który jedynie szeroki zakres tak znakomicie rozwiniętego interesu dać może.

Dla Czytelniczek, które praktycznie zużytkowują wskazówki „Bluszczu“ dodam, że moda szczęśliwie wykazuje zwroty: — spętania, utrudniające ruchy, zniknęły; — suknia wązka, zręcznie spowijająca postać, nie krępuje wszakże swobody i pozwala bez przeszkody tańczyć ochoczo i bawić się szczerze. Materye lekkie, miękkie, panują wszechwładnie, przezrocza z lekkich tkanin t. zw. „voilage“ zawsze w dużem użyciu. — Haftu wykazują niedościgłą pomysłowość, warto poświęcić im szczególną uwagę.

Oglądałam ślicznie haftowaną gazę na suknie dla pańien, wspaniałe haftu ręczne do przybrania sukien balowych, jedwabie wyróżniające się deseniem i bajecznym dobozem barw, paciorkowe w zestawieniach dotychczas nie spotykanych, metalowe w spokojnych tonach starego złota, stali lub bronzu.

Haft stanowi najpiękniejszą ozdobę sukni balowej, lecz musi być naprawdę piękny. Błyszczący szych lub świecący paciorek ludzą niekiedy oko poprzez lustrzane szyby wystaw lecz pospolity haft zabije dobrze nawet obmyśloną toaletę. Dlatego radzę, zobaczcie Sz. Czytelniczki, haftu u Hersego, szerokie wstawy do zakończenia modnych tunik, — misterne przybrania staników, całe wierzchy na suknie balowe — wybór niezrównany. — Obok zaraz koronki pajęczce, wstążki mieniące się tęczą barw, gazy, złote, srebrne, lekkie jak mgła.

Ostateczne wykończenie toalety balowej stanowi szal gronostajowy, sobolowy lub lekki gazowy. Bogactwo w tej dziedzinie niesłychane, wprost olśniewające.

Zejdźmy jeszcze do działu wykwiutnych drobiazgów: wachlarze, przybrania głowy (przepaski, pióra, agrafy, chwasty, galony i t. p.) kwiaty do staników, wachlarze, torebki, rękawiczki, a każdy dział to nowe skarby nieprzebrane, a każdy szczegół, każdy drobiazg, to ostatni wyraz smaku i wytworności. — A cóż dopiero pozostaje do opowiedzenia o strojnych okryciach balowych — Marzenia...

*Mondaine.*

**BOGUSŁAW HERSE** Marszałkowska 150

Specjalność: **RĘKAWICZKI BALOWE**

|                  |         |         |      |
|------------------|---------|---------|------|
| Marka „B. HERSE“ | długość | 12 guz. | 3.50 |
| „ „ „            | 18 „    | 5.—     |      |
| „ „JOUVIN“       | 12 „    | 5.—     |      |
| „ „ „            | 20 „    | 7.—     |      |



**Firanki** *Hafciki do bielizny, koronki klockowe, walansieny Bardzo tanio!*  
E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4.  
TELEFON Nr. 107-31.

**KALODONT**  
Dostać można wszędzie.  
**NIEZBĘDNY 316**  
**Krem i eliksir do zębów**  
zbadany przez urzędy lekarskie.  
(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

Istniejący od roku 1848.  
**SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY**  
**Braci Hoser**  
w Warszawie, Jerozolimka 59 Telefon 5-81, zawiadamia, że wyszedł z druku  
Cennik nasion na rok 1911  
i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

**Uwagze Pań.**  
Pragnąc dać najszerzszemu ogółowi Pań możność zapoznania się z „Kosmetyką” — pierwszym i jedynym pismem kobiecym, poświęconem hygienie i estetyce ciała, higienie piękności, pielęgnowaniu urody i zdrowia, wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Świat Kobiecy”, zawierającym całokształt życia i potrzeb kobiet, wszystkie tajemnice i sekrety życia kobiecego, słowem to wszystko, o czem każda inteligentna kobieta wiedzieć powinna, — redakcja wysłać będzie to pismo **Darmo przez 2 miesiące.** Każda z premiami.  
która wraz z ogłoszeniem niniejszem nadesła swój dokładny adres redakcji „Kosmetyki”, Warszawa Senatorska 36.

**Juljan Berg** Mazowiecka 11. Telefon Nr. 34-81.  
Po gruntownej przebudowie sklepu, poszerzywszy znacznie zakres działalności, poleca:  
1). Znanę ze swej dobroci maszynę do szycia,  
2). Najlepsze, nagrodzone wieloma medalami, maszyny pończosnicze,  
3). Patentowane maszyny do szycia futer i rekawiczek,  
4). Maszyny do haftu, konfekcji i różne specjalne.

Nowość! Maszyny do wyszywania i przyszywania koronek ścięciem zygzakowym. Wyprzedaż amerykańskich maszyn do pisania „Fox” i „Smith & Bros” (pocenach znacznie niższych).  
SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ I NA ROZPLATĘ.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa  
Nowość! **Józef Weyssenhoff** Nowość!  
**EROTYKI**  
Poezye. Z ilustracjami Henryka Weyssenhoffa  
Wydanie bardzo ozdobne. Cena rb. 2 k. 50  
**Tegoż autora**  
**HETMANI** Powieść współczesna  
nigdzie nie drukowana. Cena rb. 2.—  
**Unia** Powieść litewska. 2.—  
**Dni polityczne Ser. I. Narodziny działacza (r. 1905).** 1.—  
— **Ser. II. W ogniu (rok 1905-6).** 1.80  
**Sprawa Dołęgi** rb. 1.80. Na papierze czerp. 4.—  
**Syn marnotrawny.** 2.20  
**Za błękitami.** Z ilustr. K. Gorskiego. Wyd. 2-gie. 1.—  
W cudzej oprawie 1.40  
**Zaręczyny Jana Bełzkiego.** Z ilustr. K. Gorskiego. 1.40  
Wyd. 2-gie rb. 1.—. W o.d. opr. 1.40  
**Żywoć i myśli Zygmunta Podfilipskiego.** Wyd. 4-te. 1.50  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW**  
znane ze swej skuteczności  
**TUSSOLINOWE PASTYLKI**  
SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH  
Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

**MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ**  
**Bronisław Szyszko**  
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,  
Senatorska 6; Tel. 194-40. Elektornia 43, Tel. III.07  
Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dzieciinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

**B-cia Chomicz** Warszawa Złota 2.  
Skład nowo utworzony  
polecają wyborowe  
warzywno, kwiatowe, pastewne  
**NASIONA**  
Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agrom—Pulawiak.  
Cenniki bez płatnie.

Egzystująca od 1878 r.  
**pracownia haftów**  
**H. Semkowskiej**  
Ś-to Krzyska 35 m. 8.

**DENTYSTA**  
**Zofja Gutzman**  
Korony złote, pomyby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

**S. PRZEŹDZIECKI**  
WARSZAWA, MAZOWIECKA № 5  
poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz  
nowoprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.  
Roboty wykwinne. Ceny umiarkowane.

**Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!**  
5 kilo świeżych ciemnych dartych pierzy rb. 4 kop. 30; lepszy gatunek rb. 5 kop. 20; 5 kilo białych dartych rb. 10, wlepszym gatunku rb. 12 kop. 50.—5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego rb. 15, wlepszym gatunku rb. 17 kop. 50. Cia od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta. **BENEDIKT SACHSEL** Lobes № 64 p. Pilsen-Czechy.

**Ważne dla Pań!**  
Cielęcina, schaby, pulardy, kaczki, gęsi, zające sarny masło w różnych gatunkach tanio poleca.  
**A. Paluszkiewicz.** Nowy-Swiat Nr. 40 w podwórzu,

**Pierwsz. Biuro Nauczycielskie**  
**Leokadij Max**  
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprawdza cudzoziemki. Tel. 124-38. Warszawa, Marszałkowska 148.

**Zmarszczki** usuwa pasta „La Jeunesse”. Reprezentanci:

**WEINSTEIN i S-ka**  
Nowowiełka Nr. 14 Warszawa.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:  
**Samouczek**  
Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80.—kurs II-gi k. 1.60.  
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. **Polsko-Francuski** kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20.—**Polsko-Angielski** kurs I-y kop. 75.—kurs II-gi kop. 1.20.—  
**Polsko-Ruski** Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

**Biuro nauczycielskie**  
**„Załęski”**  
Warszawa, Widok 5.  
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuski, Angielski sprzedawca z własnych biur zagranicznych.

**Nowy-Swiat 48.**  
Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.  
**K. Gitner.**

**„GLYROL”**  
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory z mowej Skład główny **Bracia Orszagh, Warszawa.**  
**Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych**  
Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34  
**D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO**  
Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynicky i Ciechocinski), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.  
Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

**„Sidonie”** Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysa № 2. Telefon 70-82.

**Magasin Français G. Bargouin**  
Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Swiat 45. Tel. 72-08.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są  
**Mydła hyg. przetłuszczone**  
wyrubu **M. MALINOWSKIEGO**  
Apteki  
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

**Specyjalna Pracownia Bielizny**  
damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej. kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnem mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler** byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.  
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

**Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM**  
otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)  
Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

**Fryzjer „Roman”**  
SPECYALNIE DAMSKI  
Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie siwiejących włosów blond. Loki, turbany, sploty.  
Sienna № 1 róg. Marszał. Tel. 108-54.

**PIERWSZA SZKOŁA KROJU**  
**M-me MERCÉRE** Nagrodzona złotymi medalami  
na wystawie „Pracy kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postęp uczenia. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.  
Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

**Antoni Czekay**  
Skład apteczny, perfum i kosmetyków  
Marszałkowska 108 róg Chmielnej.  
Zleceń pocztą i koleją wykonywa  
bezwzględnie. Poleca:  
„Tymenhol” elixir, pasta i proszek do zębów.  
„Borol” o szorstkości rąk,  
„Wagryna” od wągrows i liszaj.  
„Sève de Beauté” od zmarszczek.  
„Mydła przetłuszczone” idalne wody kolońskie, pudry, perfumy oraz rozmaite specyfiki leczące i kosmetyczne.  
Masażystka wibracyjna.

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie**  
**KARPIŃSKIEJ**  
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuski, niemiecki, angielski.  
Warszawa, Moniuszki 7. 365

**W. Modzelewska**  
№ 11. Chmielna № 11.  
TELEFON № 210-27.  
Bieliznę gotową skromną, wykwinną, koldry, wyprawy najtaniej.

**E. Pawłowski**  
we Lwowie.  
Zastępca firmy W. Paszkowskiego otworzył sklep kosmetyczny i perfumeryjny przy ul. Akademickiej 21. posiada na składzie wszystkie kosmetyki zaliczane w Bluszczu.

**Zofia Poszkowska**  
pisanie na maszynach Underwood w pięciu językach ul. Ś-w. Barbary № 6-14.

**Stanisławów — Galicya**  
Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych polecamagazyn farb

**Juliana Polaka**  
Sapieżyńska 15.  
**Henryk Michaux**  
lekarz-dentysta  
ul. Foksal 15 m. 2, tel. 09-80.